MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 13 WARSZAWA, 5 CZERWCA 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

# O STOSUNEK OBYWATELA DO PAŃSTWA

KOMENTUJĄC rewizje i aresztowania w „Straży Narodowej" pisał dziennik „Głos Prawdy" (№ 137 z dn. 20/V. b. r.): „Strażą narodową jest wojsko, jeśli chodzi o bezpieczeństwo zewnętrzne i policja, gdy chodzi o wewnętrzne. Żadne straże prywatne nie mają tu nic do gadania. Chyba w kryminale". Tenże pogląd ogólny, zasadniczy, który „Głos Prawdy" dla zwiększenia siły przekonywającej sformułował odrazu z przypomnieniem o „kryminale", podzieliły najwidoczniej i niewymienione z nazwiska „sfery miarodajne", które w podobny sposób, na łamach tegoż samego dziennika, usiłowały w dwa dni później uzasadniać konieczność decyzji rozwiązania „Straży". Teorja ta zresztą powtarzana bywa raz po raz w dyskusjach publicystycznych, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, kiedy fakt dokonywającej się organizacji sił narodowych, dla ludzi pewnego typu stał się powodem „zasadniczych", pełnych niepokoju wątpliwości: czy wogóle nie jest zamysłem zdrożnym i godnym potępienia jakaś próba organizowania obywateli pod hasłem Wielkiej Polski? czy troska o to nie jest aby monopolem wyłącznym władz państwowych? Warto przeto—nie zagłębiając się na tem miejscu w omawianie poszczególnej, konkretnej sprawy „Straży",— chwilę uwagi poświęcić właśnie ocenie tego stanowiska zasadniczego, które ze swej strony jest wynikiem specjalnego sposobu myślenia, swoistej pozycji moralnej przy ujmowaniu zagadnienia stosunku jednostki do państwa. Jaka jest treść, jakie jest podłoże psychiczne tej doktryny?

W dwojaki sposób — rozpatrując rzecz najogólniej — może kształtować się pozytywny stosunek do państwa w psychice obywatela. Może to być stosunek poprawności formalnej, lojalizm bez poczucia odpowiedzialności za losy całości. Bezpieczeństwa państwa nazewnątrz broni wojsko, nawewnątrz—policja, skoro więc obywatel nie uchyla się od służby wojskowej i od podatków, obowiązki swe wobec państwa uznaje tem samem za całkowicie przez siebie wypełnione. Jeżeli mimo to państwo spotyka katastrofa, jeśli niszczą je wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni, obywatel temi kategorjami rozumujący nie ma żadnych do siebie samego pretensyj: zrobił, co do niego należało. Czyż nie ten sposób myślenia charakteryzuje psychikę stronnictw i organizacyj, które całą uwagę poświęcają obronie interesów klasowych lub grupowych, uważają zaś, że „stoją na stanowisku państwowem", jeśli nie odmawiają państwu uchwalenia żądanego kontyngentu rekruta i niezbędnych kredytów?

Jest jednakże również stosunek inny, moralnie głębszy, który wynika już nie z prawnego wyłącznie faktu przynależności państwowej i wypływających stąd obowiązków, ale z faktu przynależności do narodu, będącego w państwie gospodarzem. Obywatelowi wówczas nie chodzi o formalną odpowiedzialność czy nieodpowiedzialność za katastrofę (od moralnej odpowiedzialności za losy kraju nic go w żadnym wypadku nie uwolni) chodzi mu o to, aby do katastrofy wogóle nie dopuścić, aby zawsze, we wszelkich okolicznościach i warunkach, w miarę sił umacniać własne państwo i jego bronić.

Który z tych dwóch różnych typów obywatela jest dla Polski w jej dzisiejszych warunkach cenniejszy, który z nich trzeba w społeczeństwie polskiem wychowywać?

Typ stosunku psychicznego do państwa, określony wyżej, jako lojalizm bez moralnej odpowiedzial-

ności za losy całości, jest zupełnie właściwy w tym wypadku, gdy według niego kształtuje się psychika mniejszości narodowej, szczerze i lojalnie pragnącej współpracować z państwem, do którego należy. Takiego właśnie stosunku domaga się też zazwyczaj państwo od mniejszości, które w skład jego wchodzą. I jeżeli są u nas poglądy, co stosunek Polaków do Polski na tej samej usiłują opierać zasadzie, to i ten fakt tem się w znacznej mierze tłumaczy, że psychika kształtowanana pod wpływem niewoli, w dalszym ciągu obowiązki względem własnego państwa ujmuje bezwiednie w taki sam sposób, jakby to był dawny lojalizm względem państw zaborczych, tylko zupełnie szczery.

Ale naród — gospodarz we własnym kraju, naród niepodległy, przyszłość swą oprzeć musi na tym typie psychicznym obywatela, który poczuwa się do wewnętrznej, moralnej odpowiedzialności za państwo i jego losy. Naród polski nie jest w państwie polskiem „mniejszością" od której żąda się tylko lojalizmu, a na którą patrzy się z nieufnością, z zaniepokojeniem, gdy się ona organizuje. Trzeba raz wreszcie skończyć z potworną, niemoralną teorją, że skupianie sił narodu polskiego, jego organizacja, mogą być dla państwa polskiego zjawiskiem niebezpiecznem lub źródłem anarchji. Niedaleko taka teorja zaprowadzi.

Organizacja rozproszonych sił Narodu, gdy czynniki antynarodowe i antypaństwowe tak wyraźną, zorganizowaną przejawiają działalność, jest dziś w Polsce potrzebą pilniejszą, niż kiedykolwiek. Czy się komu to podoba, czy nie podoba, organizacja ta posuwać się będzie dalej naprzód, jako najtrwalsza gwarancja normalnego rozwoju państwa, jego ładu wewnętrznego i panowania prawa.

JAN REMBIELIŃSKI

# O ŻYDACH I ANTYSEMITYZMIE

*„Die metaphysische Schuld des Juden ist Lächeln über Gott."*

Weininger *„Über die letzten Dinge."*

„A NIE! — tego zanadto! Nie mogę spokojnie słuchać, kiedy człowiek odsądza człowieka poprostu od duszy ludzkiej. Przeciw temu zawsze będę protestował. Czy naprawdę zapomnieliście, że Żydzi są przecież ludźmi?

Nie dość wam walki politycznej, gospodarczej z Żydami, — zaczyna się Żydów wypraszać z Ludzkości! — zaczyna się o tem myśleć poważnie! — Bo cóż znaczą wasze wystąpienia? — To właśnie, że Żydzi nie mają duszy ludzkiej, że są jakimś gatunkiem niższym od ludzi t. j. od Aryjczyków. — Cudownie — nie ma co! Jeszcze krok — i znajdziemy się w gęstym pomroku średniowiecznego zabobonu!"

Tak mniej więcej przemawiać zwykł liberał warszawski po przeczytaniu „żydożerczego" artykułu.

Liberał jest wówczas natchniony, a w głosie jego brzmi nuta szlachetnego protestu.

*

O Żydach już przede mną powiedziano bardzo wiele złego. Nie mam też zamiaru wspierać nowemi argumentami tego aktu oskarżenia. Chcę mówić nie o tem, co jest w Żydach najgorszego, lecz o tem, co mojemu fikcyjnemu liberałowi posłużyło za podstawę do zarzucenia antysemityzmowi niehumanitarności, o tem, co jest w Żydach najlepszego.

Każdy człowiek trzeźwy, jakichkolwiek byłby przekonań, nie może uznać formuł obiegowego antysemityzmu za wysoce psychologiczne, poza nudą i niesmakiem innych nie wywołują on one uczuć. Łatwą też, a jak szeroko wyzyskiwaną jest rzeczą, zbijanie oskarżeń popularnego antysemityzmu. Po argumenty tylko rękę sięgnąć. Można łatwo powołać się na istnienie dodatnich cech psychiki żydowskiej, takich jak n. p.: uczynność—jest to argument bardzo efektowny. Żydzi są naogół istotnie uczynni, koleżeńscy, gotowi do niesienia pomocy potrzebującym. Prawda, że bardzo często ta uczynność jest tylko formą reklamy, robionej samemu sobie, a obliczonej na zyski — nie jest tak ednak zawsze, ani nawet najczęściej. Żyd ma to, co się nazywa „dobrem sercem", wyczuwa je też w innym. Powie ktoś może, że owa uczynność żydowska nos charakter pewnej solidarności międzyludzkiej w obliczu grożących niebezpieczeństw, że wyraża tylko rodzajowy (ludzki) instynkt wspierania się w potrzebie, że nie przyświecają jej cele wyższe, idealne. — Będzie w tem dużo słuszności: Żyd istotnie uważa, że człowiekowi powinno się przedewszystkiem dziać dobrze, że do tego każdy człowiek dąży przedewszystkiem, a dobroć żydowska wyraża się najczęściej w gotowości do okazania pomocy dla osiągnięcia tego właśnie celu. — Tendencje idealistyczne, wybiegające poza szczęście, spokój i dobrobyt, traktuje Żyd ironicznie, z niedowierzaniem.[1]) Myliłby się jednak ten, ktoby twierdził, że jest tak zawsze, że idealista śród Żydów należy do wyjątków, że niema typu idealisty żydowskiego. Mam przed sobą książkę, która temu kłam zadaje — Weiningera *„Uber die letzen Dinge"* — zbiór aforyzmów i rozpraw, składających się na całość ciekawą i charakterystyczną.

O Weiningerze napisał kilka wzruszających zdań Przybyszewski („Moi współcześni"). Niepodobna doprawdy pozostać obojętnym na ten szlachetny wyraz uznania ze strony naszego pisarza dla serca tragicznie ginącego pod naciskiem wszechpotężnej rasowej melancholji, niepodobna w obliczu tej przejmująco-szczerej tragedji zdobyć się na stanowisko inne, niż to, które zajął Przybyszewski: hołdu wobec cierpienia.

A cierpienie to szczególne. Posłuchajmy. „Najwyższy wyraz wszelkiej moralności brzmi: Bądź!". — „Człowiek tak postępować winien, aby w każdej chwili dochodziła go głosu cała jego indywidualność". — Jest

[1]) Sympatja, którą Żydzi darzą twórczość Żeromskiego, na strojonego niechętnie raczej (jak zapewniają ci, co go znali) wobec żydowsko-polskich ugrupowań literackich, jest znamienna. Myliłby się, ktoby sądził, że Żydzi biorą Żeromskiego w opiekę jedynie jako szyld polskości, pod który mogą się jako tako podszyć t. j. tylko ze względów taktycznych. Żeromski pociąga ich czem innem jeszcze: tem, że i on, mimo odwrotnych pozorów, ma sympatje do najłatwiejszych rozwiązań problematów życiowych, moralnych.

w tem spiżl Ale na następnej już stronicy:... „Tę indywidualność przeżywa człowiek w biegu swego życia i tylko w następstwie chwil; dlatego czas jest niemoralny i żaden człowiek żyjący, choćby święty, nie jest doskonały. Gdyby człowiek, choć raz postąpił z najsilniejszą wolą, tak, aby wszechrozległość (*Uniwersalität*) jego jaźni (świata, człowiek jest bowiem mikrokosmem) doszła w tej chwili do głosu, pokonałby czas i stał się boskim". — Weiningera napastowała myśl o grzeszności bytu ludzkiego, wogóle bytu ograniczonego — z siłą tak olbrzymią, że właściwie nic poza tą myślą nie pozostawało w duszy pisarza, cały świat ukazywał mu się jako piekielna łamigłówka symbolów, wyrażających, każdy na swój sposób, ten jeden fakt podstawowy, fakt grzechu, tkwiącego w samem rozbiciu się Bytu na poszczególne indywidua. Straszne poczucie nieodstępnej bliskości zła, powszechnego ciążenia ku upadkowi, towarzyszyło każdej myśli Weiningera. Zwierzęta, rośliny, cała przyroda — to tylko symbole grzechu rozmaicie upostaciowanego.

„Ptak ma fałszywą lekkość: fruwa dzięki pustym przestrzeniem w kościach".

„Jezioro jest zatrzymaniem (*Station*) rzeki, godziną jej zbożnej zadumy. Jezioro jest też fałszywą wszystkością".

„I spokój południa, gdy wszelki dźwięk ciszej rozbrzmiewa, odsłania przykrą stronę (*das Unheimliche*) pozornej doskonałości, beznamiętności, pozornej pełni".

„Głęboki jest też strach przed bielą (całunem grobowym) — i tutaj ten sam zwodniczy pozór doskonałości".

„Grawitacja jest symbolem człowieka pozbawionego łaski; jakkolwiekby wysoko się wzbił — bez łaski spadnie" „Narodziny są tchórzostwem: połączeniem z innymi ludźmi, gdyż nie ma się odwagi do siebie samego. Dla tego szuka się schronienia w łonie matki".

I ten wreszcie aforyzm:

„Niema żadnej jaźni ani żadnej duszy, jedynie Dobro, które wszelką treść poszczególną w sobie zawiera, posiada rzeczywistość najwyższą, najdoskonalszą".

Już z tych kilku zdań wieje to straszne powietrze melancholji, które przesyca całą książkę i całe życie jej autora. Mamy tu do czynienia z tym szczególnym stanem psychicznym, kiedy człowieka przygniata świadomość ograniczoności bytu, kiedy odczuwa jako ciężar nie do zniesienia fakt indywidualizacji. — Dobrze znane było to uczucie Schopenhauerowi (cała jego etyka stąd wyrasta jako z podstawy psychologicznej), mimo to dożył Schopenhauer późnego wieku w równowadze ducha, mocno wprawdzie zachwianej przez neurastencję, dziwactwa i manje, ale mimo to zawierającej ten procent zmysłu życiowego, który do utrzymania nas w ramach egzystencji ziemskiej jest niezbędny.— Znał to uczucie Pascal („*Le moi est toujours haïssable*") ale dla niego ono było odkryciem świata nadprzyrodzonego, z którym obcował za życia. Było to życie olbrzymie, na tak niedosięgłej dla przeciętnego człowieka toczące się wysokości, że aż podniosłością swoją przeraża; tajemnicę pogodzenia tego życia ludzkiego ograniczonego, skażonego grzechem pierworodnym z — Bogiem-Stwórcą sam żyjący posiadał. — Harda, a jakże poza stalową zbroją patosu kobieco miękka dusza Nietzschego nawiedzana być musiała również tem uczuciem cieśni duchowej, wyrywającej się naprzekór najgłębszym przywiązaniom pisarza — ku bezkresom. Przerażała a zarazem pociągała Niatzschego otchłań makrokosmu. Jakie burze przez tę duszę przeciągać musiały— świadczą o tem wyrywające się pisarzowi, niby snopy iskier z ukrytej pod ziemią kuźni — zdania krótkie, jedno, dwuwierszowe, a jakże w tej spazmatyczności swojej wymowne: — „*Einsame Tage, ihr wollt auf tapferen Füssen gehen*" — źle musiało być z człowiekiem, który tak pisał. Fala już zalewała... Ale Nietzsche, nawet ten nieszczęsny Nietzsche, wdzierający się wciąż na szczyty, z których nie miał chwilami sił na ziemię spoglądać — i z których się stoczył — chował coś jednak w zanadrzu, jakąś rozpaczliwie zawadjacką, polską zaiste, ambicję, by umrzeć, gorzej, zwarjować raczej, niż się poddać, niż zejść na niziny.

Weininger tylko nie miał ani zdrowego zmysłu życiowego Schopenhauera, ani wzniosłej równowagi Pascala, ani nawet desperackiej krnąbrności Nietzschego, nawet manji psychologizowania takiego Amiela, eksploatującego każdy drobiazg dla włączenia go do mozajki swych myśli — i to przecież może na skraju urwiska w czas powstrzymać. — Ten instynkt śmierci, nieodstępne uczucie pogrążania się, przenika całe dzieło Weiningera. Żelazna konsekwencja tego uczuciu, jego zachłanność, despotyczność, są tu tak wielkie, że ostatecznie ono jedno z całego dzieła Weiningera pozostaje — pomnik, który menalcholja samej sobie postawiła.

Powiedzą może, że niefortunny wybrałem przykład — psychopaty, spisującego na parę dni przed samobójczą śmiercią swoje myśli, których niesamowitość zdradza już postępującą falę obłędu. Na okazach patologicznych nie można budować wniosków o psychice rasy. — Nie myślę, aby ten zarzut był słuszny, uważam, że w psychice rozluźnionej, zdezorganizowanej, która zerwała więzy woli i naturalnego przywiązania do życia — najlepiej dojrzeć można cechy psychiczne najgłębsze, które w organizacji normalnej ulegają pewnej mimowolnej lub umyślnej stylizacji. W wypadku Weiningera zresztą może być tylko mowa o głębokim rozstroju nerwowym bez zakłócenia funkcyj myślenia. To, co pisał Weininger, ma sens i jeśli abstrahować od pewnej dziwaczności zestawień, nie są te myśli niczem dziwniejszem, trudniejszem do przyjęcia od mnóstwa mistycznie zabarwionych spekulacyj na tematy eschatolgiczne. Było nieszczęściem osobistem Weiningera, że te myśli tak go osaczyły, iż nie mógł sobie poradzić z ich natłokiem, że jego psychikę rozsadziły. Nie przestają być przez to typowemi myślami idealisty żydowskiego, nie ujmuje to w niczem ich wartości jako przyczynku do psychologji rasy.

Dlaczego rasy? — Częściowo już dałem na to odpowiedź, wskazałem mianowicie na ich nie-aryjskość, wyrażającą się w braku tej sprężyny wewnętrznej, która sprawia, że najkonsekwentniejsi zresztą pesymiści Aryjczycy znajdują sposób pogodzenia się z życiem. Weininger nie mógł się na to zdobyć. — A czyż najbardziej przekonywujących argumentów nie dostarcza nam obserwacja codzienna? — Wypadek Weiningera jest tylko wyraźniejszy, dlatego typowszy. Przypomnijmy sobie typy „subtelnych" Żydów, których spotykaliśmy w życiu. Nie zachodzą oni tak daleko jak Weininger, nie odbierają sobie życia, ale też i nie żyją. Najzdolniejsi poeci żydowscy, gdy piszą o tem, co ich naprawdę obchodzi, co czują głęboko — niczemu innemu nie dają wyrazu, jak tej właśnie strasznej nijakości swego życia, poczuciu beznadziejnego tułactwa psychicznego, które na dwojakiej drodze szuka wybawienia od żelaznych chwytów ostatniego smutku: przez śmierć, lub przez puszczenie luźno cugli najwyuzdańszemu cynizmowi. Dekoracje tego cynizmu są różne, różny też stopień jego otwartości. Tragiczna wielkość Weiningera polegała na tem, że tę ostatnią drogę „wyzwolenia" odrzucił — wolał pójść z pokorą w objęcia śmierci. — Takie są szczyty ducha żydowskiego: bezbronność wobec świata i bezbronność wobec Boga, organiczna nieumiejętność dojrzenia w życiu doczesnem jego boskiej nici, doszczętny brak radości w stosunku człowieka do Boga,

ta najgłębiej akatolicka dyspozycja moralna, która nie potrafi zestroić się z życiem, odnaleźć jego świętości i konieczności. — Weininger najlepiej, najgłębiej czuł straszną prawdę duszy żydowskiej. Oto w jakich ją między innemi określa słowach: „Żyd nie czuje się obciążony żadną winą, a przeto i żadnym problematem — dlatego jest nieprodukcyjny. Winą jego jest, iż nie chce czasu ustanowić (*Die Zeit stellen*), że nie pragnie celu ostatecznego i kosmicznego procesu, że nie chce być ani złym ani dobrym. Sprzeciwia się woli Boga, ktory też chce zła".

Tylko krańcowy pesymizm utrzymuje Żyda na wyżynach idealizmu. Żyd, który się raz roześmiał — staje się cyniczny. Rozległa jest skala żydowskiego uśmiechu: od Heinego do tych — ach jak dobrze nam znanych rozbrykanych żydków, wesolutko zaśmiecającym nam życie.

Błędem naszego antysemityzmu jest to, że ma stale zwrócone oczyna najniższe, a w każdym razie najjaskrawsze przejawy psychiki żydowskiej, że o nich wciąż mówi i swój stosunek do Żydów określa zawsze na podstawie krytyki tych właśnie stron ich duszy. Przez to ściąga na siebie zarzut stronniczości, a niezdecydowanym każe wątpić w konieczność zajecia pozycji obronnej wobec zalewu żydostwa. Aby jednak objąć sprawę — należy zrobić parę kroków wgłąb — znajdziemy tam rzeczy mniej efektowne może, a jednak istotne.

*

Jednem z największych niedomagań społeczeństwa naszego jest to, że subtelność, wrażliwość, *ésprit* z jednej strony — i kultura towarzyska z drugiej, rozbiły się na dwa obozy. Ducha wzięły w opiekę panienki, z panienkami tylko mówi się u nas o rzeczach subtelnych i wyszukanych — ludzi „dobrze" obchodzą podatki, ceny na kartofle i flirty hrabiny X. — To, że *ésprit* wzięły w monopol panienki odbiło się fatalnie na owym *ésprit*, który zapadł na katar i chodzi z załzawionemi oczami. (Przypomnijmy sobie ten straszliwy, poszarpany a rozwlekły, melancholijny (no jakżeby) a kokietujący jakimś tam „dowcipem", „wyrafinowany" (koniecznie „wyrafinowany"!) — a nadewszystko bezkształtny i nudą ziejący, żywcem jakby wyjęty z Flaubertowskiego „*Dictionnaire des idées reçues*" djalog inteligencki!)—Przed tą degeneracją mogłaby inteligencję naszą uchronić dobra rasa, kultura form i postaw. Tej akcji ratowniczej dwie okoliczności stanęły jednak na przeszkodzie: przeciwstawność zasadnicza między myślą a postawą, inteligencją i arystokracją: pierwsza wysiłkiem intelektualnym stara się ogarnąć ogrom życia, druga rozwija się wgłąb, urabiając twarde i niezachwiane postawy, pierwsza jest bujniejsza od drugiej, zawiera więcej możliwości rozwojowych, druga stanowi pozycję mocniejszą, lepiej skonsolidowaną wewnętrznie. (Przeciwstawnością, o której mowa, zająłem się bliżej w artykule „O snobizmie i snobach"). Synteza ich rzadko realizuje się w dziejach. Najpotężniejszą taką realizacją jest Kościół Katolicki — w starożytności był nią stoicyzm rzymski. — U nas poza tą przeszkcdą zasadniczą, działała inna jeszcze historyczna: arystokracja polska, zamknęła się w kręgu interesow nietyle nawet klasowych, co osobistych, sprywatyzowała się doszczętnie i w szybkim tempie poczęła degenerować, przestała być siłą czynną w naszem życiu społeczno-kulturalnem. Wszystko, co z jakiegokolwiek tytułu do arystokracji aspirowało, skwapliwie poszło w jej ślady. W rezultacie poczęliśmy wierzyć, że aby być czemś w dziedzinie myśli — trzeba być koniecznie niczem w dziedzinie kultury życiowej. Nic nie było bardziej obcego i wrogiego duchowi, jak wszelkie tendencje formalne, jak dbałość o formę naszego życia, jak usiłowanie zdobycia lub utrzymania tej formy. — Ten to stan rzeczy stał się niezwykle podatnym gruntem dla recepcji wpływów semickich.

Duch semicki rozmiłowany jest w tej właśnie atmosferze nieskrępowania wewnętrznego, które tak nęci inteligenta.

Żydzi byli u nas czynnikiem szczególnie sprzyjającym (obok Rosjan) bujnemu rozwojowi zagadnienia t. zw. „duszy" w specyficznie dekadencko-rosyjskiem znaczeniu tego słowa, zagadnienia, które zawsze będzie nęciło ludzi bez wyraźnej postawy życiowej. Właśnie Żydzi z ich melancholją rasową, cynizmem i idealizmem samobójczym *à la* Weininger stali się pierwszorzędnymi dostarczycielami wzruszeń dla inteligenta, nastrojonego na ton owej „duszy". Żydzi dostarczają tu materjału bogatego, obliczonego na rozmaite gusty i na przeróżne koziołki ewolucyjne jednego gustu. — Obok wszystkiego, co niesie z sobą sławetna „dusza", dali nam Żydzi jeszcze coś swojego, oryginalnego. Inwentarz tych nabytków czy prezentów semickich, gdyby chcieć go spisać dokładnie, zbyt wiele zająłby miejsca. Poprzestanę zatem na zaznaczeniu kilku pozycyj.

Żydom udało się zasuggestjonować nas, że wszystko, co ma jakikolwiek związek z nacjonalizmom — jest nietylko „reakcyjne". ale że jest też ciasne i gruboskórne. Człowiek „głęboki", o subtelnej strukturze psychicznej musi od nacjonalizmu uciekać—oto suggestywna i zawstydzająca snobów „głębokości" formułka, którą pozwoliliśmy sobie narzucać. Dość pocieszny jest, nawiasem mówiąc, zbieg okoliczności, że najprymitywniejsze, najgrubsze manifestacje polskiej psychiki narodowej — obserwować można właśnie w tem środowisku, które najżywszy utrzymuje kontakt z żydostwem, a w dużej mierze jest wręcz w jego zarządzie — wśród naszych socjal-ułanów. Tam zresztą kazano, być może, te cechy nazywać międzynarodowemi... — Inteligent polski z całą gotowością poddał się tej żydowskiej propagandzie subtelności, nie spostrzegł nawet niesłychanej gruboskórności Żydów, którzy w propagandzie antynacjonalistycznej doszli do otwartego opluwania własnej psychiki narodowej. Ten niemiły efekt jest zagłuszony przez „wszechludzkość", a więc coś sentymentalnego, łatwego, nieokreślonego i przez to właśnie pociągającego. — Najwytworniejsza bodaj dusza, jaką nasz wiek wydał, Maurice'a Barrèsa była duszą nacjonalisty. Ale Barrès jest trudny, wymaga czujności, istotnie subtelnych nastawień psychicznych, dlatego twórczość takiego pisarza jak Barrès nie będzie nigdy dla inteligenta argumentem na korzyść nacjonalizmu — zato wszelkie wydziwiania Żydów na nacjonalizm znajdą dostęp do niego, płyną bowiem z odrazy do życia skupionego, trudnego, zarchitektonizowanego. — Nie subtelność potrzebna jest jest inteligentowi, potrzeba mu wzruszeń mocnych i łatwych. Władza, którą Żydzi nad nim mają, stąd płynie, że są hurtownikami tego towaru.

Są ludzie, którzy szukają, aby szukać i tacy, którzy szukają, aby znaleźć. Pierwsi, zawodowi „*iskateli*". odczuwają każde znalezienie, każde dobicie do portu, każde „tak", jako coś nieskończenie uboższego, ciaśniejszego, a nadewszystko nudniejszego od stanu szukania i błądzenia — chaos jest w ich oczach bardziej obiecujący, tylko chaos jest obiecujący i „ciekawy", kosmos jest spełnioną obietnicą, a więc czemś nudnem i ubogiem. Ludzie tak czujący są praktycznie wrogami organizacji, a przez to ostatecznie i wrogami życia. A nie kto inny, jak Żydzi właśnie, przyczyniają

się do tego, że ten typ inteligenta-poszukiwacza coraz bardziej się u nasz panoszy. Metodę propagandy mają pewną: ironijkę, skierowaną na wszystko, co ma cechy trwałości i tradycyjności. Ta metoda rzadko zawodzi: powiedzieć inteligentowi: „nie bądź że głupi — śmiej się z tego" — tą drogą daleko go zaprowadzić można. Teozofja, manja spirystyczna — w formacji religijno-sentymentalnej, kołowacizna dancingowa dla szerszych rzesz inteligencji—są to dwie strony jednego medalu, dwa rozwiązania zagadnienia „celu życia", dostosowane do różnych temperamentów, a czyniące zadość wspólnym postulatom: najmniejszego wysiłku życiowego i *maximum* emocyj błądzenia. Oba te rozwiązania, jeśli nie są wręcz pochodzenia żydowskiego, to w każdym razie z zamiłowaniem i umiejętnością przez Żydów propagowane. Popularność, jaką sobie zyskały, zagraża nietylko porządkowi moralno-społecznemu, godzi z nie mniejszą siłą w interesy kulturalno-estetyczne, czyni ludzi coraz bardziej niezdolnymi do znajdowania satysfakcyj głębokich, trwałych, płynących z poczucia artystycznego przeniknięcia rzeczywistości, docierania do jej najgłębszych powiązań. Analizę zastępuje dreszcz, głębię— arogancki plakat, reklamujący jakąś nową pseudo-głębię.

Jaki wpływ ma duch semicki na inieligencję polską, o tem przekonać się można najlepiej, obserwując elitę tej inteligencji, naszych pisarzy, którzy przystali do ugrupowań żydowskich. Rzuca się tu w oczy zanik zmusłu wielkości, obcej im, utożsamianej *z bluffem*, deklamację metafizyczną. W wielkości wyczuwają kompromitację. Nie kompromitujące, istotnie „głębokie", ciekawe jest natomiast plądrowanie po labiryncikach jakiejś małej podskórnej rzeczywistości, gubienie się w snycerskich dziwactwach, nicowanie „na kant" jakichś tam z mysiej dziury wydłubanych skarbów. Ten sceptyczny stosunek do wielkości, to widzenie życia w postaci drobiazgowo skonstruowanej maszynerji subtelnie zazębionych kółek — nie należą do polskiego inwentarza duchowego. Przeciwnie, mieliśmy zawsze zbyt łatwy wzlot w górę regjony rzeczywistości, lubiliśmy mieć wielkość na każde zawołanie, byliśmy zanadto patetyczni na codzień. Świadomość istnienia w psychice polskiej tego fałszywego olbrzyma zrodziła reakcję niechęci i podejrzliwości wobec wszystkiego, co przemawia z górnego tonu. Fuzja z Żydami nasuwała się tu jako najprostsze rozwiązanie — tu przynajmniej nikt się nie sadzi na wzniosłość. Zapomnieli tylko Polacy, że ich ucieczka przed fałszywą wielkością była wyrazem pożądania prawdziwej... Zabawnie jest obserwować tych ludzi, jak w szarą maź przeróżnych żydowskich „izmów" umaczanych pendzlem zasmarowują świat pięciokątnemi gwiazdami z tą świętą aryjską naiwnością, z tem hardem zacięciem ust, z tym cudnym zmysłem wierności swoim przekonaniom, których nie nauczyli się przecież od żydow... W bezproblematyczność żydowską włożyli całą aryjską powagę, zrobili z niej dogmat, usiłowali błoto sprasować na granit. Bez granitu nie mogą się jednak obyć...

*

Nie ze stanowiska oskarżyciela interesowało mnie zagadnienie antysemityzmu. Czy destrukcyjne oddziaływanie psychiki żydowskiej na polską jest umyślne, wykonywane planowo, czy samorzutnie, czy i w jakiej mierze można Żydów o nie oskarżać — są to sprawy obojętne, a w każdym razie należałoby sobie życzyć, aby nauczono się patrzeć na nie jako na obojętne. Sierdzenie się na Żydów i wytykanie im, że nie są niczem innem jak tylko właśnie Żydami — jest zachowaniem się teoretycznie i praktycznie bezpłodnem. Natomiast jest rzeczą konieczną zdać sobie sprawę ze wszystkich różnic istotnych, które nas od Żydów dzielą i uświadomić sobie najjaśniej charakter wpływu, który na nas wywierają. Jeżeli komuś będzie się podobało nazwać takie stanowisko antysemityzmem, nie będę oponował, zwrócę tylko uwagę, że nie zawiera ono momentów szowinistycznych, że wyraża jedynie troskę o czystość typu psychicznego, do którego należymy, a w praktyce zmierza do wyrobienia odporności na to wszystko, co tej czystości zagraża. Jakaż religja, jakaż etyka wzbrania nam tej troski?

JAN EMIL SKIWSKI

# POWSTANIE PAŃSTWA POLSKIEGO ZA PIASTOW

ZAGADNIENIE powstania państwa polskiego za Piastów tyle przedstawia interesu naukowego, że nie przestaje być tematem prac historyków w każdem pokoleniu. Nie jest to rzecz dziwna. Wszak kiedy państwo polskie upadło z końcem XVIII w., poczęto dowodzić, że naród polski musiał utracić swój byt państwowy, ponieważ nie posiada zdolności państwowo-twórczych. odbiło się to i w dzisiejszem traktowaniu Państwa Polskiego przez Niemców, jako „państwa sezonowego". Jeżeli zaś naukowe badanie przyczyn upadku Polski zadaje kłam temu twierdzeniu w odniesieniu do czasów nowożytnych, to do podobnych wniosków prowadzi i naukowe badanie przyczyn powstania państwa polskiego za Piastów.

W nauce naogół dadzą się wyróżnić dwie grupy poglądów na przyczyny powstania państwa polskiego. Jedna grupa opiera się na przykładach powstania państw w drodze najazdu i w taki sam sposób usiłuje wytłumaczyć powstanie państwa polskiego. Ta hypoteza tem więcej nęciła historyków, że po jej przyjęciu wytłumaczona zostałaby i kwestja genezy szlachty polskiej. Byłaby to warstwa podbójców, która zepchnęła element rodzimy na niższy stopień społeczny. Istotnie takich hypotez w nauce nie brakło. A więc Szajnocha przyjmował podbicie Słowian polskich przez przybyszów z półwyspu skandynawskiego, Piekosiński twierdził, że podboju dokonali Słowianie nadbałscy, ale już znormanizowani, t. z. przekształceni przez żywioł normański. I po dziś dzień podobne hypotezy raz po raz się pojawiają. Współczesna nauka niemiecka z tego powodu, że raz Mieszko I występuje jako *Dagome*, widzi w nim Normana-Daga, inna znów hypoteza podobnie usiłuje wykazać podbój normański — choć dokonany drogą okrężną.

Jednak hypotezy te nie mogą się powołać na żaden fakt świadczący za niemi w sposób pozytywny i bezpośredni. Śladów bowiem podboju ani we współczesnych źródłacd, ani w tradycji niema, a wnioskowanie z analogji z tego względu nie musi być uzasadnione, ponieważ znamy szereg państw powstałych w drodze ewolucji wewnętrznej. Tak powstało Państwo Czeskie, Państwo Wielkomorawskie. Fakt sąsiedztwa Słowian polskich z żywiołem normańskim i fakt związków dynastycznych Polski ze Skandynawią nie są dostatecznym argumentem, by zastosować tu analogję państw powstałych w drodze podboju. Dlatego też większość

nauki tak polskiej, jak i obcej stoi na stanowisku powstania Państwa Polskiego w drodze ewolucji wewnętrznej; pozostaje zadanie zrekonstrowania tej ewolucji i wyjaśnienia, wśród jakich okoliczności się odbyła.

Przyjmuje nauka, że na terytorjum państwa polskiego mieliśmy do czynienia z szeregiem plemiom w etnicznem tego słowa znaczeniu, a więc z Pomorzanami, Polanami, Mazowszanami, Ślęzanami i Wiślanami. Kiedy dokonało się osiedlenie tych plemion na terytorjum ziem polskich trudno w sposób stanowczy orzec, wykracza to też poza zakres naszych rozważań. Otóż na terytorjum tych plemion poczęły się od czasów najdawniejszych formować pewne zawiązki ustrojów państwowych, zrazu w ramach poszczególnych plemion, w tym sensie, że na obszarze jednego plemienia istniął szereg takich ustrojów, później — w zaawansowanem stadjum — ustroje państwowe poczęły się pokrywać z etnicznemi granicami plemienia, poczęły powstawać plemieniona w ustrojowo-politycznem tego słowa znaczeniu. W końcowym etapie rozwoju jedno z takich plemion zawładnęło resztą i w ten sposób dokonało sformowania państwa polskiego.

Jest rzeczą niewątpliwą, że każde ze wspomnianych plemion rozpadało się na szereg rodów i ród uważać należy też za komórkę wszelkich ustrojów politycznych. O pierwotnym rodzie żadnych bezpośrednich informacyj nie posiadamy, to, co o nim wiemy, opiera się na t. zw. badaniach wstecznych, t. zn. na wnioskowaniu ze stosunków późniejszych o czasach wcześniejszych. Badania te doprowadzają do wniosku, że każdy z rodów pozostawał pod władzą naczelnika, t. zw. starosty rodowego, że rody tworzyły prawdopodobnie wspólnoty gospodarcze, t. zw. zadrugi (określenie wzięte ze stosunków południowo-słowiańskich), w odniesieniu do każdego rodu obowiązywała zasada zemsty rodowej, polegająca na tem, że za jednego pokrzywdzonego mścił się cały ród, zaś za jednego winnego również cały ród odpowiadał. Szereg rodów osiedlonych w sąsiedztwie, a w pierwocinach rozwoju połączonych też może węzłami dalszego pokrewieństwa, tworzył t. zw. opole, związek terytorjalny rodów, pozostający być może pod władzą starostów ogółu rodów, wchodzących w skład opola. I o opolu żadnych bezpośrednich informacyj nie posiadamy, wnioskujemy o jego istnieniu z faktu powszechności tej instytucyj w czasach piastowskich. Nie trzeba też przypuszczać, jakoby najpierw istniały rody, a potem dopiero uformowały się związki opolne; owszem, przypuszczać należy, że związki opolne istnieją od czasów osiedlenia się Słowian polskich na ziemiach przez nich zajętych.

Tę samą uwagę wypowiedzieć można i w odniesieniu do kolejnej formacji, którą uważać należy za pierwszy wydatny etap w formowaniu się ustrojów państwowych, w odniesieniu do ustrojów szczepowych.

Przy ustrojach szczepowych jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że wiadomość o nich zawdzięczamy źródłom współczesnym. Dochował się mianowicie zabytek pochodzący z IX w., (t. zw. Geograf bawarski), który donosi o istnieniu conajmniej pięciu szczepów na terytorjum plemienia Pomorzan i plemienia Ślęzan. Wiadomość tę uzupełnić możemy innemi wiadomościami, datującemi się z X, XI i początku XII wieku, i dzięki temu jesteśmy w stanie zrekonstruować szczepy polskie na całej późniejszej zachodniej granicy Państwa Polskiego. Na północy stanowiła ją wówczas Odra, a nawet w okolicy Lubusza, t. j. dzisiejszego Frankfurtu nad Odrą, granica ta wybiegała poza Odrę. Następnie, odkąd w okolicy Krosna Odra wydatnie skręca ku południowemu wschodowi, granicę stanowiły rzeki Bóbr i Kwisza, będące przedłużeniem ku południowi linji północnego biegu Odry. Otóż szczepy, o których tutaj mowa, zamieszkiwały na wschód od tej granicy. I tak, idąc ciągle od południa ku północy, na terytorjum późniejszego Śląska spotykamy szczep Opolan, dokoła dzisiejszego Opola, szczep Ślęzan, dokoła rzeczki Ślęzy i góry Soboty, szczep Bobrzan nad górnym Bobrem i szczep Trzebowian dokoła Lignicy, na północ zaś od nich, w widłach dolnego Bobra i Odry, pomiędzy Głogowem i Krosnem, szczep Dziadoszan. Dalej ku północy siedział szczep Lubuszan, stanowiący przeście od Słowian lutyckich do polskich, na północ zaś od Lubuszan w północnym kącie Odry i Warty szczep Licicavików. Szczep ten stanowił przejście od szczepów plemienia Polan do szczepów plemienia Pomorzan. W kolejnym porządku ku północy siedziały trzy szczepy pomorskie, Pierzycan, potem szczep nieznany z imienia, nakoniec szczep Wolinian, w okolicach dzisiejszego Szczecina.

Owe ustroje szczepowe istnieć musiały i na reszcie ziem polskich. O budowie władzy w tych szczepach niczego dokładniejszego nie wiadomo, wnioskując jenak ze stosunków zachodnio-słowiańskich, gdzie szczepy występują pod władzą udzielnych książąt i gdzie stanowią pierwociny wszelkiej organizacyj państwowej, przypuszczać możemy, że tak było i w Polsce, dopóki szczepy te nie zostały połączone w większe całości polityczne t. j. plemiona w ustrojowo-politycznem znaczeniu.

W odniesieniu do polskich ustrojów plemiennych w ostatniem tego słowa znaczeniu, najbardziej szczegółowe posiadamy wiadomości, dotyczące plemienia Wiślan, osiedlonego mniej więcej w granicach późniejszej historycznej Małopolski. Aż trzy źródła z IX w. przynoszą nam wiadomość o tem plemieniu. A więc wspomniany już Geograf bawarski notuje słówko: *Vuislane*, inne źródło mówi o *Visleland* na wschód od Moraw. Najciekawsza jednak jest informacja, jaka zawiera się w żywocie św. Metodego. Czytamy w tym żywocie o św. Metodym i o księciu „w Wiśliech", t. zn. o księciu Wiślan: „Pogański książę bardzo potężny siedzący w Wiśliech urągał chrześcijanom i zbytki im robił. Posławszy więc ku niemu (*sc.* św. Metody) rzekł: Dobrzeby było synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej; spomnisz moje słowo. Tak się też stało". Z ustępu tego wnioskuje nauka, że już w IX w. docierało chrześcijaństwo na terytorjum ziem polskich, a więc na lat sto przed chrztem Mieszka. Wnioskuje dalej, że owo popadnięcie w niewolę i zmuszenie do chrztu dotyczy wzięcia w niewolę przez władców Państwa Wielkomorawskiego. Po upadku tego państwa ustała zależność księstwa Wiślan od niego i odzyskało ono samodzielność do chwili podboju dokonanego przez Piastów.

Określenie księcia Wiślan jako „bardzo potężnego" świadczy, że nie był to książę szczepowy, lecz władał szeregiem szczepów, t. zn. plemieniem. Ponadto podkreślenie „potęgi" świadczy, że na ziemiach polskich dokonała się już silna ewolucja w kierunku wykształcenia się coraz wydatniejszej władzy książęcej rozprzestrzeniającej się na coraz większych terytorjach.

Organizacja plemienna w sensie ustrojowo-politycznym wykształciła się też niewątpliwie — cho-

o tem współczesnych wiadomości nie posiadamy — i w plemieniu Polan. Skoro plemię to dokonało podboju innych plemion polskich, jest rzeczą niewątpliwą, że poprzednio musiało u siebie wykształcić organizację plemienną.

Czy wyrobienie się tej organizacji dokonało się i w reszcie ziem polskich, odpowiedzieć nie potrafimy. W szczególności nic nie wiemy o Mazowszu, natomiast w stosunku do Śląska i Pomorza odpowiedź będzie raczej negatywna. Jeśliby zaś zapytać, kiedy dokonało się wytworzenie ustrojów politycznych plemiennych u Wiślan i Polan, to wskazaćby należało na wiek IX jako najprawdopodobniejszy. Świadczy za tem i chronologja przekazanych przez legendę, ale historycznych poprzedników Mieszka i czas wystąpienia w źródłach plemienia Wiślan.

Jakżeż teraz powstało z owych ustrojów plemiennych państwo polskie? Tok naszego rozumowania będzie następujący:

W wykształconych stosunkach XI-XII w. a w ostatecznej postaci w XIII w., spotykamy w Polsce silnie utwierdzone zasady dziedziczenia tronu w tym sensie, że dynastja uważa siebie za właściciela terytorjum państwowego, a poszczególni jej członkowie dziedziczą poszczególne działy tego terytorjum, tak jak to ma miejsce w spadkobraniu prywatnem. Z własnością połączona jest władza publiczna, która dzieli losy opisanego powyżej dziedziczenia. Zagadnienie owo następstwa tronu jest w początkowych czasach piastowskich osią, dokoła której toczy się walka pomiędzy dynastją panującą a społeczeństwem. Społeczeństwo usiłuje wysadzić z siodła dynastję, ta zaś broni uparcie swych uprawnień. Górą jednak pozostaje dynastja.

Po tych uwagach przejdźmy do stosunków zachodnio-słowiańskich. I tam w poszczególnych plemionach spotykamy ten sam problemat, i tam dynastja walczy ze społeczeństwem, tylko tam owa walka kończy się w inny zupełnie sposób. I tak u Słowian lutyckich dynastja ulega już w IX w., u Słowian obodryckich oba czynniki mocują się i nie mogą się zmóc nawzajem.

Zaznaczają historycy, że owo zmożenie dynastji u Słowian lutyckich było początkiem ich końca, nierozegrana zaś walka, toczona u Słowian obodryckich, śmiertelną chorobą, która zniszczyła ten organizm. Porównywając te rezultaty ze znanemi ze stosunków polskich, dojdziemy do wniosku, że dla tworzenia się państwowości ustalenie zasady dziedziczenia tronu było żelazną obręczą, która narzucona na pierwotny społeczno-państwowy chaos przekształciła go w państwo. To stało się w Polsce, a nie stało się w zachodniej Słowiańszczyźnie. Ale i w Polsce nie dokonało się to odrazu w postaci, spotykanej w wiekach XI-XIII, lecz musiało mieć swój początek, którego szukać należy w plemieniu Polan, komórce zarodowej państwowości polskiej.

Dochodzimy do decydującego wniosku: *Causa efficiens* podboju innych plemion polskich przez plemię Polan było ustalenie w niem zasady dziedziczności tronu. Dokonane dzięki temu usamodzielnienie dynastji w stosunku do społeczeństwa było warunkiem dalszej akcji tej dynastji t.j. podboju. Wzięcie zaś góry przez dynastję oznacza zwycięstwo elementów państwowo-twórczych. Objawiły się one lat tysiąc temu na terytorjum Wielkopolski, w okolicach Poznania i Gniezna.

Dokonanie jednak podboju byłoby utrudnione, gdyby równocześnie w innych ośrodkach były się utworzyły księstwa plemienne. Dowód w walkach polsko-pomorskich w w. XI-XII, które wszak nie były niczem innem, jak dalszym ciągiem podboju dokonywanego przez Piastów. Silnie wykształcona na Pomorzu kasta kapłańska była tym czynnikiem, który nie łatwo było złamać i który z powodzeniem spełniał rolę silnie wykształconej państwowości. Tego—poza wyjątkami—nie było w innych ziemiach, w szczególności powołać można poprzednie spostrzeżenie, że księstwo plemienne prawdopodobnie nie utworzyło się na Śląsku. Wyjątek stanowiło księstwo Wiślan, z którem jednak Piastowie dali sobie radę, niszcząc ośrodek tego tworu t. j. Wiślicę przez jej zupełną degradację na korzyść Sandomierza i zwłaszcza Krakowa, który swą późniejszą rolę historyczną zawdzięcza przedewszystkiem tym okolicznościom. Zrazu jednak podlega Kraków ośrodkowi naczelnemu w państwie t. j. Gnieznu, które ze stolicy plemienia przetworzyło się w stolicę państwa, tak jak nazwa tego plemienia ustaliła się jako nazwa państwa, a dynastja plemienia Polan stała się dynastją państwa polskiego.

Nienapotykanie przez podbój piastowski na silniejsze twory państwowe było drugą przyczyną powstania państwa polskiego w jego późniejszej postaci.

Rodzi się jeszcze jedno pytanie: wśród jakich szczególnych okoliczności dokonało się przyzwyciężenie elementu społecznego przez dynastję panującą w plemieniu Polan, czego skutkiem było ustalenie się zasad dziedziczności tronu? Otóż tutaj powołać można jako nader prawdopodobną hypotezę Tadeusza Wojciechowskiego, który pytanie to rozwiązuje na podstawie podania, zapisanego w naszej najdawniejszej kronice t. zw. Galla-Anonima. Kronika Galla, datująca z początku XII w., zapisała podanie o Popielu i Piaście. Z podania tego wspomniany uczony wydobywa następujące szczegóły: 1. książę gnieźnieński Popiel i 2. Piast. Z kolei wyraża przypuszczenie, że słowo Piast nie było imieniem, lecz nazwą urzędu, wywodzącą się od pierwiastka pit, tyle co karmić. W czasach piastowskich występuje jako wychowawca dzieci książęcych urzędnik, zwany po łacinie *nutritor*, co po polsku znaczy karmiciel (z ruskich stosunków znany ten urzędnik nazywa się wprost *kormilec*). Otóż ów legendarny Piast miałby być takim karmicielem na dworze Popiela i dokonać buntu, tak, jak dokonali buntu na zachodzie Karolingowie, których urząd związany był z tym typem urzędów, co *nutritor*. Karolingowie byli majordomami, ale urząd majordoma razem z takim urzędem jak *bajulus nutritor* tworzył jedną grupę. Synem Piasta, a raczej „piasta“ był Ziemowit, którego Kronika uważa za pradziada historycznego Mieszka I.

Hypoteza ta, wsparta na przesłankach czerpanych w drodze porównania, może być poparta analogją o wiele bliższą, bo czerpaną ze stosunków ruskich. Na Rusi halickiej stolicą ziemi był przed Lwowem, który tę rolę objął od połowy w. XIII, Dźwinogród położony o kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Lwowa. Jest to typowe grodzisko bagienne i dziś jeszcze, gdy przyjdą opady jesienne lub wiosenne—niedostępne. Około Dźwinogrodu liczne są ślady osadnictwa grodowego, Horodysławice, Podhorodyszcze, jest i Podmanasterz, widocznie zatem obok grodu był i klasztor. Dla nas najciekawszy jest fakt, że o dwa może kilometry na południe od samego grodu, a dzisiejszej wsi, leży maleńka wioska: Kurmilice. Leżała ona w czasach historycznych na podgrodziu. Przypomina się topografja Galla: gród z księciem i podgrodzie z piastem t.j. tyle co z kormilcem. Bo Kurmilice to osada zamieszkana pierwotnie przez kormilca książęcego.

Jest i drugi podobny fakt znany ze stosunków ruskich. W r. 1205 ginie w bitwie pod Zawichostem w walce z Leszkiem Białym książę halicki Roman i osieroca dwóch synów, Daniela i Wasyla. Stanowisko ich komplikuje się dzięki stanowisku bojarów, stąd też wdowa czyni zabiegi i u niedawnego wroga Leszka i u króla węgierskiego Andrzeja. W kalejdoskopie wypadków zdarza się, że Andrzej osadza Daniela w Haliczu, strąca go jednak z tronu bojar Władysław Kormilczyc, t. j. syn kormilca. Zupełna analogja pomiędzy synem Popiela i synem Piasta, „piasta"—Ziemowitem, a między Danielem, synem księcia Romana i bojarem Władysławem, synem kormilca i stąd zwanym Kormilczycem.

W tem dodatkowem oświetleniu hypoteza T. Wojciechowskiego nabiera nowego potwierdzenia.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

# NOWSZE STUDJA POLSKIE O PUSZKINIE

LITERATURA rosyjska, i to przedwojenna, cieszy się w Europie zachodniej, zwłaszcza w Niemczech, dużem wzięciem. Szczególne zainteresowanie budzi Dostojewski. Świeżo poświęcono mu nawet kilka większych monografij. Nie jest to tylko wynikiem ciekawości dla tematów egzotycznych, ale ma swe głębsze przyczyny. W przeciwieństwie do zintellektualizowanej Europy krytyka niemiecka upatruje w Dostojewskim przedstawiciela irracjonalizmu, zdolnego wtajemniczyć w nieznane możliwości duszy ludzkiej. Pozbawiony chwilowo oparcia w sobie samym, duch germański szuka poza Europą pierwiastów i sił, któreby mu postawiły przed oczyma szersze perspektywy.

W przeciwieństwie do Niemiec, u nas przedwojenna literatura rosyjska budzi słabe zajęcie. Mało się ją czyta, a jeszcze mniej się o niej pisze. Ma to też swoje głębokie przyczyny. W ostatnich latach przed wojną niektórzy nasi pisarze poczęli już ulegać duchowi rosyjskiemu. Gdy Brzozowski pisał swą powieść p. t. „Sam wśród ludzi", miał przed oczyma „Sanina" Arcybaszewa, Berent w „Oziminie" na sposób pisarzy rosyjskich głosi kult żywiołu. Wreszcie Żeromski, począwszy od „Róży", usiłuje wszczepiać w kobietę polską bakcyl rosyjskiej miłości. Miłość ma być, jak niewidząca fala morza, *va banque* całego życia i t. d. Od tych naleciałości nie jest wolne również „Przedwiośnie", a Baryka, szukający rzekomo jakiejś szklanej Polski, w gruncie rzeczy pragnie ratować te ideały rosyjskiej literatury przedrewolucyjnej, z których rewolucja tak niemiłosiernie zadrwiła.

Powyższe wpływy rosyjskie, ograniczywszy się do tych kilku objawów, zniknęły po wojnie. Zrośnięci wszystkiemi tradycjami z zachodem i powtórnie z zachodem związani, usiłujemy iść wyznaczoną nam drogą, przenosząc rzymską dyscyplinę ducha nad rosyjską rozwiązłość.

Nasuwa się jednak pytanie, jakim winien być nasz stosunek do bogatej bądź co bądź literatury najliczniejszego narodu słowiańskiego? Kwestją tą zajmuje się Al. Brückner w wydanej przed kilku laty obszernej „Historji literatury rosyjskiej" *). Stwierdziwszy potrzebę jej znajomości dla nas, kreśli jej obraz, doprowadzony aż do 1914 r. Istotnie, jest rzeczą pożądaną, ażeby krytyka nasza zajęła się pilniej literaturą rosyjską. Społeczeństwo nasze nie powinno jej pochłaniać bezkrytycznie, lecz obcować z nią przez pryzmat naszej kultury duchowej. A literatura rosyjska umie uwodzić. Tak więc Boy, wysłuchawszy „Żywego trupa" Tołstoja, powiada, że „Polak na trzeźwo może się czuć obywatelem Zachodu, ale kiedy się weźmie pić, wówczas wszystkiemi fibrami ciągnie go ku Wschodowi". (Flirt z Melpomeną. IV. str. 401). Powiada dalej, że po dziś dzień nęcą go cudne kobiety Dostojewskiego, a kiedy się zacznie w nie wpatrywać, czuje, że by pił, pił i...

*) Wydawnictwo Zakładu Narod. Ossolińskich. Lwów 1922.

Oto klasyczny przykład takiego biernego obcowania z literaturą rosyjską. Sztuka Tołstoja wystąpi w innem świetle, gdy oprócz sentymentu stanie się wobec niej z europejskim intelektem. Łatwo wówczas uchwycić jej wewnętrzny mechanizm. Jak długo Arkadjusz kocha kobietę idealnie, jest postacią szlachetną. Posiadłszy ją, staje się egoistą, wchodzi w konflikt z prawem i t. d. Natomtast Protasow, w miarę, jak staje się w uczuciach bezinteresowny, szlachetnieje duchowo, choć socjalnie stacza się do rzędu brodiagów. Ciekawa logika, ciekawy mechanizm ale tylko ciekawy. Dowód, że moralność przybiera kształty monstrualne, gdy się chce konstruować jej pojęcia poza społeczeństwem, z którego wyrosły. Człowiek, czujący w sobie rzymskiego *civis*, tragedją taką przejąć się nie może.

Krytyczny stosunek względem literatury rosyjskiej jest dla nas o tyle łatwiejszy, że posiadamy genjalną syntezę duszy rosyjskiej, podaną przez Mickiewicza w „Ustępie". A dziś, jeszcze bardziej, niż mógł Mickiewicz, możemy czynić to *sine ira ac studio.* Zmienione warunki polityczne ułatwiają nam objektywność sądu, zaś troska o przyszłość zachęca do trzeźwości.

Z tych względów należy z zadowoleniem powitać prace Wacława Lednickiego o Puszkinie *). Oparte są one na rozległych studjach i uwzględniają najnowsze badania rosyjskie. Szczególnie dokładnie zbadał Lednicki stosunek Puszkina do Mickiewicza i Polski, której Puszkin, jak i Dostojewski nienawidził.

W opracowaniu „Oniegina" uwydatnia Lednicki rolę Marji Wołkońskiej, wykazuje źródła nicości moralnej bohatera tego romansu, oraz fatalny wpływ poematu na społeczeństwo, rozbiera dokładnie piękno formy i t. d. Oba te studja pozwalają wgłębić się w osobistość Puszkina. Żałować jednak należy, iż autor nie pokusił się o stworzenie zaokrąglonej monografji, lecz poprzestał na fragmentarycznych studjach.

Nie sposób tu omawiać wszystkich poruszonych kwestyj. Ograniczę się do kilku punktów. Zarówno Brückner, jak i Lednicki skłonni są traktować Puszkina, jako genjusza równej rangi z Mickiewiczem. Brückner przyznając, że Puszkin, nie dorównując Mickiewiczowi potęgą uczucia, ani głębią myśli, — „przewyższył go pięknością formy, melodyjnością słowa". Sąd taki wynika z powierzchownego pojmowania istoty formy. Znaczyłoby to tyle, co utrzymywać, że n. p. miękka forma Corregia stoi wyżej niż enigmatyczne linje Leonarda da Vinci...

Próżnia myśli u Puszkina jest czasem zastraszająca. Wprost pytamy, poco n. p. w „Onieginie" porusza Napoleona i pożar Moskwy, skoro nic o tem nie może ciekawego powiedzieć?

*) „Al. Puszkin. Studja." Nakł. Krak. Sp. Wyp. Kraków 1926. Eug. Oniegin. Przełożył L. Belmont. Opracował W. Lednicki. Bibljoteka Narodowa.

Lednicki często wyraża się o Puszkinie krytycznie. Stwierdza, że nie wyczerpał on ideowej treści byronizmu, nie doszedł do tytanizmu uczuć i myśli. Naogół jednak stawia go bardzo wysoko Puszkin to poeta harmonji, pogańskiej równowagi, człowiek na miarę ludzi Odrodzenia i t. d. Jest on, jak Piotr Wielki w kulturze rosyjskiej, cel „do którego zdąża Rosja myśląca, najwyższa miara rosyjskiego genjuszu".

Syntezy te nie dają się być przekonywujące. Puszkin nie zdołał przecież wyjść poza sprzeczność. Nęciła go kultura europejska i jej ideje liberalne, z drugiej zaś strony korzył się przed batem carskim, jako dziejową koniecznością. Poświęcał wszystko dla wielkości Rosji, ale istoty jej nie oświetlił. Sprzeczność duszy występuje bardzo wyraźnie w warjantach do „Oniegina", gdzie opisuje życie w Odessie. Mówi tam o kasynie, szampanie i ostrygach z radością dziecka, bawiącego się w Europejszyka. Albo mierząc się z Mickiewiczem i skazując jego ojczyznę na zagładę, czy wiedział o niej choćby dziesiątą część tego, co Mickiewicz o Rosji. Puszkin pamiętał tylko spalenie Kremla, a zestawiając ten wypadek z powstaniem listopadowem, tworzył dziecinne konstrukcje historjozoficzne. Przyjmijmy wreszcie, jak chce Lednicki, że „Oniegin stał się pierwszem literackiem upostaciowaniem tragedji Bezczynu i Bezwoli wielkiej części inteligencji rosyjskiej". Czy jednak sam Puszkin zdawał sobie sprawę z takiego znaczenia poematu? W każdym razie w życiu rosyjskiem tradycja taka trwała nadal.

Poezja Mickiewicza lub Słowackiego uczyła, jak należy być budowniczym samego siebie, jak rzeźbić własne ja. Największe dzieło Puszkina, „Oniegin" pokazuje człowieka, jako igraszkę żywiołów, przygnębia ale nie wyzwala. Lednicki w studjum swem o Puszkinie omawia uroczystości na jego cześć z 1880 r. a zwłaszcza mowę Turgenjewa i Dostojewskiego. Turgenjew ceni Puszkina jedynie jako Europejczyka i mistrza formy, Dostojewski zaś podsuwa mu myśl, o jakich mu się nie śniło i jakich nikt przed nim w Puszkinie nie dostrzegał. Dla nas Polaków wystarcza wiedzieć i pamiętać, że Puszkin przeznaczenia Rosji nie sformułował, korzył się jedynie przed jej ogromem, jak przed jakąś siłą fatalną, i z lekkiem sercem składał jej w ofierze Polskę.

HENRYK ŻYCZYŃSKI

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

# NATURALIZM — REALIZM — SZTUKA GREKÓW

Z BOGATEGO zasobu autografów Wyspiańskiego, przechowywanych w Muzeum Narodowem w Krakowie, podajemy do druku kilka drobnych uwag, stanowiących jednak rzadkie u Wyspiańskiego — tem więc cenniejsze — wypowiedzenie się teoretyczne wielkiego pisarza i malarza na temat poglądów estetycznych.

Uwagi pochodzą zapewne z epoki studjów uniwersyteckich poety (lata 1887 — 90), z czasów, kiedy impresjonizm był w Polsce nowością, z którą się jeszcze nie pogodzono. Wyspiański bardzo wcześnie stosunkowo zapoznał się z jego dążnościami. Jak zaś gruntowne były studja jego w tym kierunku, świadczyć mogą robione przezeń obszerne wypisy p. n. „Optyka i malarstwo — prof. H. Helmholtza", zawarte w podręcznym notatniku studenckim poety. [1]) Na dziele Herm. Helmholtza: „*Handbuch der physiol. Optik*" (Lipsk 1856—66), na czysto naukowych badaniach jego, oraz Brückego, Chevrenila i innych opierały się — jak wiadomo — teorje impresjonizmu. Dla poznania stosunku Wyspiańskiego do antyku zyskujemy w niniejszym urywku — ciekawy szczegół.

Wiadomość o fragmencie, — króry poniżej publikujemy, starając się zachować cechy oryginalne interpunkcji i pisowni poety,—oraz opis rękopisu podałem w rozprawie: „Zapomniane autografy Wyspiańskiego w Muzeum Narodowem w Krakowie". Kraków 1926, str. 30, nl. XXVII. Poniżej przytaczam w całości wspomniany fragment:

„Czy grecy byli naturaliści. Otóż nasza sztuka chce być taką i jest nią, co chce naturę przedstawić z całą tą jej najbardziej chorobliwą wstrętną zewnętrzną formą.—do natury stara się zbliżyć (tanim kosztem) nie wchodząc w jej prawa wewnętrzne, — naturalizm (*Plain-air*) chce zrobić z tej natury złudzenie zewnętrzne. [realizm nie dba o to]. [2]) chce tę naturę zastąpić sam — przeciwnie realizm.

Ale obydwa te termina nie są stosowne dla rzeźby greckiej.

Grecy studjują naturę i w swym początku rzeźba grecka równie jak rzeźba egipska z epoki starego cesarstwa jest realistyczna bo posługują się Grecy modelem. ale skoro poznają prawa, dojdą do głębi, poznają prawa natury — wtenczas na podstawie prawa wewnętrznego tworzą — [tej] prawdy wewnętrzne... [3]) leżącej na dnie natury. nie była to rzecz teorji, doktryny ale uczucia.

[Naturali] Ale kalectwa i przypadkowości nie bierze Grek nigdy do sztuki. Naturalistami są Qwatrocentyści (*sic*) włoscy. (Donatello, Benedetto da Majano, Desiderio da Settignano). Ale ten ich naturalizm nie jest systemem, on jest wdziękiem. — dla dodania żywości, obudzenia fantazji życia — jakiś rys, czyto w fizyonomii czy w drgnięciu wargi — chce dać ciepło twarzy czerpiąc go bezpośrednio z natury — realizm może być chłodny (maska) [4]) naturalizm musi być ciepły gwatrocento (*sic*) uczuciem dochodzi do tego ale nie copiowaniem niewolniczem ale pochwyceniem żywem instyktowem. — myśmy dziś już to uczucie zatracili". [5])

podał do druku JAN DÜRR

---

[1]) Opisanym w „Zapomnianych autografach" str. 30, nl. XXVII; wypisy zajmują str. 130—140 notatnika.

[2]) W nawiasach kwadratowych słowa przekreślone przez autora.

[3]) Słowo nieczytelne.

[4]) Słowo to umieścił poeta ponad rządkiem pisma w nawiasie.

[5]) Pod tekstem widnieje tytuł umieszczony przez nas w nagłówku artykułu.

# SONETY MORSKIE

Stanisławowi Stanisławskiemu — genjalnemu na scenie twórcy Jowilskiego — w skromnym upominku.

## INWOKACJA

O — fale, huczne fale! Dale, sine dale!
O — bujne piersi morza! Niebiosa rozwarte!
Mew pogwizdy i wichru skrzydła rozpostarte!
O — fale, huczne fale! Dale, sine dale!

Zmieniły dzieje twardą nad Bałtykiem wartę,
Pradawne z wód w promiennej wstaje słońce chwale,
Mienią się w falach łuski pancernej opale,
Radością Hel i morze oddycha otwarte.

Niech burze, śnieżne burze, niech zimna Północy
Brzeg w lodowce okuje druzgocącej mocy,

Niech Bałtyk w gniewnym szale na ląd się rozsroży
I z piekłem sojusz zawrze, on — nasz sąsiad boży,

Z bożym sąsiadem w zgodzie żyć będziemy śmiale.
O — fale, huczne fale! Dale, sine dale!

## POGWAR MORZA

Morze mówi. Nie mówi, ale sobie gwarzy.
Jak niemowlę w objęciach dobrej matki — ziemi,
Gwarzą o tem, że słodko jest wierzgać bosemi
Fal stopami, że słońce tak rozkosznie praży,

Że to śmiech kamykami szorować krągłemi
Piaski brzegów, po psiemu liznąć ramię plaży
I czmychnąć chyłkiem w ciżbę bratnich fal — figlarzy,
I że to, słowem, że to dobrze być na ziemi,

Pod tem niebieskiem niebem, na tym żółtym piachu,
W zielonym borów pasie, szumiącym z powagą
Nad tą szelmowską ziemi okruszyną nagą.

A nawet, gdy w czas burzy ryczy się ze strachu,
Miło jest bryzgać niebu po zgniewanej twarzy
Pianą w odwet... Tak sobie morze w słońcu gwarzy.

## LATARNIA MORSKA

Ostatnia na zachodzie rdzawa zgasła zorza
Wichrem szkwału zdmuchnięta. Pierś morza wzburzona
Z głuchym się miota grzmotem w ramionach demona
Nocy czarnej i na kraj piaszczystego łoża.

Wdziera się wściekłym szturmem fal — na Hel — i kona.
Oto obraz (westchnąłem) życia... Tam — obroża
Tajemnicy i walki. Tu — zgonu bezdroża.
Nieprzeniknlona mroków tam i tu zasłona.

Ale nagle — błysk! Za nim drugi, setny... Jaka
To dłoń potężna zdala — szatana, czy boża
Z wód zamętu i poprzez chmur skłębione złoża

Mieczem blasku, jak śmigą wielkiego wiatraka
Raz w raz miarowym ruchem rozcina przestworza?
To człowiek światłem czuwa nad otchłanią morza.

## POŁUDNIE ZATOKI

Zniewolona południa lipcowego żarem
Legła zatoka Helu w blasków złotogłowiu
I lśni bez ruchu. Tylko w nadbrzeżnem sitowiu
Wiotka się chwieje trzcina pod ważki ciężarem.

Drzemią na skwarze łodzie rybackie. Hen — z dali
Polatuje miarowy z morza stuk motoru.
Zasypia nawet Bałtyk i mruczy z zza boru
Leniwym w piachu gwarem kołysanej fali.

I tylko czasem w ciszy tej, jak w szklanej studni,
Łagodny strzał armatni z dalekiego Pucka
Puknie i na zwierciadle wód echem podudni,

Lub bór znagła zagada, jak rozmowa ludzka.
Zresztą — bezruch słoneczny. Jeno lśniąca żarem
Wiotka się chwieje trzcina pod ważki ciężarem.

## MÓJ DOM

Mam ojczyznę, przedemną świat ziemi ogromny,
Bogatszy od bogaczów mój żywot tułaczy,
Sto ognisk, sto popielisk ślad mej drogi znaczy,
Stokrotniem ukochany, a jednak — bezdomny.

Nie mam domu, by Ciebie godnie przyjąć, Boże!
Lądy — tłumne i ciasne. Serca ludzkie — małe.
Dusze — niskie, głowami rozsadzim powałę.
Jedną jeszcze świetlicą moją — pełne morze.

Tu otwartą duch ziemi spogląda źrenicą
W otchłań niebios, odwieczną tchnących tajemnicą,

Tu groza bytu w jedno się z radością zlewa,
Życie tu nie poniża, ani śmierć nie gniewa,

Tu nie krzywemi słowy, lecz parabolami
Słońc możemy rozmawiać. To jesteśmy sami.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

Nr. 12 „MYŚLI NARODOWEJ“ został z polecenia władz skonfiskowany. Dn. 1 b. m. redaktor odpowiedzialny „Myśli“ otrzymał z komisarjatu rządu na m. st. Warszawy następujące zawiadomienie.

„Upatrując w treści zespołu artykułów zamieszczonych Nr. 12 z dat 1|VI—27 r. czasopisma p. n. Myśl Narodowa cechy przestępstwa w art. 133, 154, 532, 263 K. K. przewidzianego, na zasadzie art. 27 cz. I Dekretu z dn. 7|II — 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r, Nr. 14, poz. 186) obłożyłem w dniu 1 b. m. aresztem Nr. 12 wymienionego czasopisma przy równoczesnem skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora przy SądzieOkręgowym w Warszawie.

Komisarz Rządu
na m. st. Warszawę
w. z. (podpis nieczytelny)

Po usunięciu „zespołu artykułów“, składającego się z feljetonu „Liberum Veto“ pióra Aleksadra Świętochowskiego, fragmentu komedji wierszem p. t. „Warchoł i Miroluba“ pióra Adolfa Nowaczyńskiego, sprawozdania z dziedziny historji sztuki p. t. „Pochodnia“ Stanisława Pieńkowskiego oraz notatki „Na marginesie“ — numer niniejszy (13) oddany jest do rąk czytelników zamiast numeru skonfiskowanego.

# O PRZEŚLADOWANIU PRASY

(URYWKI)

*22 marca 1849.*

OD PEWNEGO czasu konfiskaty dzienników ludowych i wyroki skazujące nie ustają.

Wiemy, że zbyteczną byłoby rzeczą obecnym ministrom Rzeczypospolitej powtarzać to, co oni sami jako członkowie opozycyi, mawiali ministrom Ludwika Filipa.

Wogóle zaczyna uchodzić już za zasadę konstytucyjną, że obietnice Barrota adwokata lub Fauchera dziennikarza w niczem nie obowiązują prezydenta Rady i jego kolegi, ministra spraw wewnętrznych.

Poczęto nawet odwoływać się do historji, żeby dowieść, iż idea czy namiętność nigdy nie zdobyły władzy inaczej, jak wypierając się siebie. My jednak sądzimy, że, przeciwnie, ten cynizm odstępstwa, podniesiony do godności zasady, jest zupełnie nowem złem politycznem, chrakteryzującem naszą epokę. Byli w starożytnym Rzymie ministrowie i oskarżyciele publiczni, którzy niemiłosiernie srożyli się przeciw... pismom chrześcijańskim. Traktowano chrześcian, jako ludożerców i zmuszano ich torturami do ujawnienia tajemnic stołu Pańskiego, wobec kapłanów Jowisza, delegatów cesarza-boga oraz pogańskiej publiczności. Pismami „bezecnemi“, które ówczesna policja śledziła wszędzie, były listy św. Piotra i Pawła. O tem wszystkiem wiemy, ale nigdy chrześcijanin, wyniesiony do godności ministra lub prefekta Rzymu, nie dał przykładu odstępstwa, nie srożył się przeciw swoim braciom. Natomiast historja obfituje w przykłady prokonsulów i pretorów, składających u stóp trybunałów swe togi i pęki rózg po to by dzielić los oskarżonych, których mieli potępić...

— — — — — — — — — — — — — — — —

*„La Presse“* wytrwale broni wolności klubów. W wywodach, ściśle logicznych, wykazuje ona, że zakaz mówienia zawiera w sobie na przyszłość nakaz milczenia. W Ameryce panuje zupełna wolność słowa; w Rosji prawo zmusza do wypowiadania tego, co mówi rząd. Amerykańska rzeczpospolita i samowładztwo rosyjskie postępują logicznie, Francja tylko nie przestaje wahać się między temi, dwoma koniecznościami zarówno logicznemi. Na poparcie dowodzeń dziennika *„Presse“* przytoczymy pewną anegdotkę rosyjską. W dniu stracenia pułkownika Pestla, skazanego za spiski, ojciec jego, senator Pestel, musiał pokazać się na dworze, i nie tylko pokazać się, lecz całą postawą okazywać lojalność i brać udział w rozmowach. Prawo rosyjskie zabraniało mu milczeć.

Otóż jest pewną rzeczą, że zarządzenia rządu francuskiego przeciwko wolności słowa, prowadzą niechybnie do nakazu mówienia na korzyść rządu.

Stawiamy pytanie, które publiczność,—jesteśmy tego pewni—zadaje sobie codziennie, czytając gazetę *„Presse“*. Dlaczego jedna i ta sama *„Presse“*, która broni z taką zręcznością wszystkich swobód w teorji, zwalcza je z taką zaciekłością w praktyce?...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Obywatel Piotr Lerroux był wczoraj i to dwukrotnie przywołany do porządku przez p. Marrasta. Posunięto się nawet aż do odebrania mu głosu. Nie teorye to i dowodzenia obywatela Piotra Lerroux wzniecają burzę w parlamencie. Większość posłów jest najzupełniej obyta z teoryami: przysłuchuje się z przykładną cierpliwością dowodzeniom, które nie odpowiadają ich interesom bieżącym, byle tylko nie było w nich nic poważnego, nic szczerego. Obywatel Piotr Lerroux jest człowiekiem przekonania i ten akcent jego głębokiej wiary właśnie czyni na sparaliżowanych sumieniach wrażenie palącego środka.

„Trybuna Ludów“.

ADAM MICKIEWICZ

# GŁOSY

## AKADEMJE SPASOWICZOWSKIE

W WARSZAWIE i Wilnie odbyły się świeżo akademje ku czci, czy też rehabilitacji Włodzimierza Spasowicza. W obydwu obchodach chodziło nietylko o wyświetlenie zasług Spasowicza, jako prawnika i głębokiego znawcy naszej literatury, zwłaszcza romantycznej, ale też i o odparcie tych zarzutów, jakiemi go obarczono za życia i to w formie niekiedy nawet bardzo gwałtownej. P. Czesław Jankowski przypomniał właśnie w wileńskiem „Słowie" zajście na bankiecie jubileuszowym Kraszewskiego w roku 1879, kiedy to po mowie Spasowicza „zerwał się na równe nogi profesor uniwersytetu lwowskiego Liske i w przemówieniu, pełnem niesłychanej wehemencji odpowiedział Spasowiczowi". Grupy, urządzające akademje, wśród których najczynniejszym był p. Aleksander Lednicki, starały się wyjaśnić i usprawiedliwić to wszystko, co za życia Spasowicza budziło przeciw niemu sprzeciw znacznej części inteligencji polskiej.

Jedno żądanie zdaje się niewątpliwie słusznem. Spasowicz jako człowiek wybitny, któremu zasług wobec Polski nie odmówi najzaciętszy nawet przeciwnik polityczny, powinienby się doczekać dobrej oceny od społeczeństwa. Programy polityczne, tworzone przed pół wiekiem, obecnie po przełomie w dziejach naszych z roku 1918, nie są już hasłami realnemi, mogącemi budzić zaciekłe walki partyjne; winny one raczej zwrócić uwagę badacza, pragnącego wyjaśnić przyczyny, które powstanie takich programów powodowały.

Nie bez słuszności utrzymują, że każde pokolenie musi wytworzyć własny pogląd na przeszłość swego narodu, pogląd oparty na doktrynach w pokoleniu tem panujących i na współczesnem rozumieniu interesów i potrzeb narodu. Sądząc z dziennikarskich ocen akademij Spasowiczowskich nie przemawiali tam ludzie, którzyby mogli dać ocenę Spasowicza z punktu widenia pokolenia współczesnego. Oczywiście taki badacz powinienby również „znać i odczuwać psychologję czasów, na tle których Spasowicz stał i działał". Ale przemawiający na akademjach nie zdawali się odczuwać psychologji tych żywiołów, które zwalczały Spasowicza. Zresztą niektórzy co najmniej przemawiający starali się o własną rehabilitację, o osłonięcie wielkiem imieniem własnego zachowania się.

Wszystko, co powiedziano na akademjach o przyczynach rozdźwięków między Spasowiczem, a społeczeństwem, nie wyczerpało bynajmniej przedmiotu, nie wskazuje nawet czynników najważniejszych. Profesor Zdziechowski mówił w Wilnie, że Spasowicz mylił się w swej wierze w pojednanie narodów polskiego i rosyjskiego, gdy Rosja stanie się „konstytucyjną i liberalną", o czem marzył. Nie zdawał sobie sprawy, że taka Rosja „groźniejszym może być dla nas wrogiem niż Rosja carska".

P. Lednicki znowu sądzi, że Spasowicz miał, jak i wszyscy mu współcześni, przesadne pojęcie o Rosji, jako „bezwarunkowo potężnym i na bardzo długie czasy niezmiennie potężnym czynniku rozwoju Europy". I dlatego „sądził, że losy Polski pójdą wspólnie z drogami Rosji nie duchem, nie sumieniem, nie myślą — ale ciałem". I dlatego stał po stronie tych co szukali poprawy losu narodu w ugodzie z zaborcami i obawiał się nieopatrznych odruchów. I dlatego żądał" ustępstw od polskiego społeczeństwa, zapomnienia krzywd", jakkolwiek i „jemu też przyświecał jako *ultima Thule* dążeń narodowych: ideał Polski niepodległej".

Wszystko to może być słuszne, ale pomija jeden wzgląd ważny, specjalnie Spasowicza dotyczący. Przez drugi pobyt w Rosji i przez czynny udział w życiu rosyjskiem Spasowicz utracił ścisły kontakt ze społeczeństwem polskiem, stał się niejako członkiem dwóch narodów, tym „dwujęzycznym" statystyki niemieckiej, o którym niewiadomo, do jakiej przechyli się ostatecznie narodowości. Takie przynajmniej wrażenie wywierał na wielu moich współczesnych. Pamiętam jakie przykre zdumienie wywowywały u nas niejasne odpowiedzi Spasowicza na pytania w rodzaju tego, w jakim języku myśli. Najukochańszą pracą moją — mówił Spasowicz — jest historja literatury polskiej, napisana po rosyjsku. Pamiętam dobrze, jak oburzyliśmy się, stwierdziwszy, że w pismach swych polskich, za „swoją" literaturę poczytuje literaturę, do której należy Mickiewicz, ale w pismach rosyjskich, jako o „swojej", mówi o literaturze Puszkina.

Może byliśmy wówczas niesprawiedliwi wobec Spasowicza, sądzimy jednak, że zdrowy był odruch sprzeciwu. Społeczeństwo, które utraciło własne państwo, o odzyskaniu jego marzyć może jedynie wówczas, gdy mocno dba o zachowanie swej odrębności duchowej i opiera się wpływom asymilacyjnym narodowości panującej. Ileż to inteligencji naszej przepadło dla narodu polskiego, oddawszy swe siły i zdolności Rosji, jako urzędnicy, inżynierowie. adwokaci, profesorowie, działacze polityczni i t. d. Niektórzy z nich przypomnieli sobie o swem polskiem pochodzeniu dopiero wówczas, kiedy musieli z Rosji uchodzić przed bolszewikami.

Jeszcze niebezpieczniejszymi dla zachowania niepodległości duchowej, która musi być podstawą niepodległości politycznej, byli ci, którzy wstąpiwszy do partyj rosyjskich, np. „Kadetów", starali się założyć oddziały swego stronnictwa na ziemi polskiej (jak było n. p. w Wilnie), lub, pozostając w stronnictwie rosyjskiem, ubiegali się o mandat do Petersburskiej Dumy Państwowej w Mińsku, Kownie, a nawet w Warszawie. P. Aleksander Lednicki, broniący dziś Spasowicza, jeszcze w roku 1916, kiedy niepodległość Polski już zaczęła się zarysowywać realnie, nie rozumiał, jakim grzechem wobec niepodległości, było ubieganie się Kadeta rosyjskiego o mandat z Warszawy. Jeszcze w roku 1916 pismo, przezeń wydawane w Moskwie, podkreślało, jako rys szczególnej jego wspaniałomyślności, że nie odmawiał swej opieki uchodźcom wojennym z Warszawy, która go tak skrzywdziła odmową mandatu.

J Hł.

# PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po wyborach do Rady Miejskiej. — Wzrost komunizmu. — Zerwanie Anglji z Sowietami.—Front przeciwniemiecki.

WYBORY do Rady Miejskiej, które dn. 22 z. m. odbyły się w Warszawie, dały wynik bardzo pouczający i znamienny. Dały obraz — jakże pouczający — nastrojów politycznych ludności stolicy w rok po „przewrocie." Warto przeto zająć się oceną tego wyniku nieco dokładniej.

Wybory warszawskie stwierdziły przedewszystkiem fakt, że obóz narodowy w porównaniu z poprzedniemi wyborami do Rady (w r. 1919) — zdołał uzyskać o 38.000 głosów więcej i to w nadzwy-

czaj trudnych warunkach, przy niezwykle oszczędnej agitacji, mając przeciwko sobie rozwydrzoną, nie liczącą się z żadnemi względami demagogję opływających w fundusze agitacyjne przeciwników. Wykazały one, że Polska Partja Socjalistyczna nie wyszła źle na zaostrzeniu tonu opozycyjnego wobec rządu i „sanacji“ — przeciwnie uzyskała wydatne zwiększenie liczby głosów i liczby mandatów. Wykazały dalej, że „rządowa“ lista Nr. 25, która na agitację zmarnowała nieprawdopodobnie wielkie sumy pieniędzy, której odezw, afiszów i t.d. było więcej, niż ich dał połączony wysiłek propagandowy list pozostałych—że ta lista osiągnęła w rezultacie—40.000 głosów i 16 mandatów na 120 radnych. Ale co najważniejsze, wybory warszawskie wykazały ogromny wzrost głosów komunistycznych w stolicy, wzrost tem godniejszy uwagi, że tym razem głosy te oddawane były na listę unieważnioną, kiedy wszelka jawna agitacja na jej rzecz była niemożliwa, że oddawano je wyłącznie dla demonstracji, dla okazania swej siły, swej sprawności organizacyjnej i rozległości swych wpływów.

Lista komunistyczna zdobyła zgórą 66.000 głosów. Podczas wyborów do Sejmu liczba głosów, oddanych na listę komunistyczną w Warszawie, wynosiła tylko 27.000. W sferach „sanacyjnych“ do ostatka tak dalece nie orjentowano się w powadze położenia, że jeszcze na dwa dni przed wyborami dziennik „Głos Prawdy“, przypuszczając, iż na listę komunistyczną złożona będzie tylko znikoma całkiem liczba głosów, wpadł na pomysł zamieszczenia czteroszpaltowego wezwania: „Hej, komuniści! Cóż wam zawiniło to miasto, że je chcecie gubić głosując na endecką 12“! Dowcip, zaiste, znakomity... Przypuszczano, z właściwem sferom tym poczuciem moralnem i dobrym smakiem, że przy braku wyborców komunistycznych uda się może puścić w świat jeszcze jedną, starannie przygotowaną insynuację: „komuniści poparli po cichu swemi głosami listę endecką“!

Jeśli zaś o politykę rządu chodzi, to właśnie w sam przeddzień wyborów, które jawnie okazały wzrost niebezpieczeństwa komunistycznego i jego grozę, p. minister spraw wewnętrznych Sławój Składkowski za krok najodpowiedniejszy uznał... rozwiązanie „Straży Narodowej“, stowarzyszenia społecznego, powołanego specjalnie do walki z komunizmem.

Zrozumienie niebezpieczeństwa propagandy komunistycznej wykazuje rząd angielski, który, aby jej przeciwdziałać, zdecydował się nawet na zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rosją sowiecką. Postanowienie to nie pociąga za sobą rozpoczęcia działań wojennych — jasne jest, że ani Rosja sowiecka ani Anglja wcale dziś do decydującej rozprawy orężnej nie dążą— nie pociąga nawet zaprzestania istniejących między dwoma państwami stosunków handlowych. Całkiem wyraźnie oświadczył to angielski minister spraw zagranicznych Chamberlain, przypominając, że Stany Zjednoczone, chociaż nigdy dotąd z Rosją sowiecką stosunków dyplomatycznych nie nawiązały, handel z nią prowadzą w rozmiarach nie mniejszych, niż handel angielski. Całe znaczenie ostatniego posunięcia rządu angielskiego polega właśnie na tem, że obecnie przedstawiciele handlowi Sowietów, pozbawieni przywileju zakrajowości, nie tak łatwo prowadzić będą mogli w Anglji dotychczasową agitację rewolucyjną. „Wielka Brytanja“ — pisał „*Times*“ dnia 25 z. m. — „nie mogła już cierpieć dłużej roboty rozkładowej, uprawianej na jej ziemi pod osłoną przywilejów dyplomatycznych“.

W układzie sił międzynarodowych, po nadziejach i zawodach z „duchem z Locarno“, przychodzi czas na manifestacje trwałości przyjaźni tych państw, co w latach wojny światowej tworzyły wielki, wspólny front przeciwniemiecki. Taką manifestacją były przedewszystkiem niedawne odwiedziny Prezydenta Francji w Londynie. Obecnie znów bardzo znamiennem wydarzeniem jest wielka mowa Mussoliniego, zwrócona wyraźnie przeciwko Niemcom, zapowiadająca wzmocnienie sił zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych, ażeby naród włoski „w przyszłości, między latami 1935 i 1940, w przełomowej chwili historji europejskiej, mógł zapewnić posłuch swemu głosowi i ujrzeć, jak prawa jego będą uznane“.

J. R.

# NAUKA I LITERATURA

## TROFEA GODLEWSKIEGO

„GRABINKA“ — oto tytuł pierwszej książki Stefana Godlewskiego i pierwszej noweli w książce, którą ułożył autor z nowel („Grabinka“ „N. D. D. P.“) oraz poezyj (trzy cykle sonetów, jeden przeplatany prozą poemacik żartobliwy, wreszcie przekłady z ulubionych poetów Godlewskiego— Hérédii, Laforgue'a i Baudelaire'a). Ten pierwszy tom— to nie pierwociny literackie, lecz raczej antologja; nie zapowiada on poety, lecz go rekomenduje, wszystkie bowiem utwory, zamieszczone w zbiorze (pomijając najwcześniejsze sonety z r. 1914) noszą znamię dojrzałego artyzmu i reprezentują określony typ kultury. Okoliczności te nakazują odrazu bardzo serjo zabrać się do oceny „Grabinki“, jako zjawiska literackiego, widać bowiem już na pierwszy rzut oka, że na tle produkcji ostatnich czasów „Grabinka“ jest odbijającem od szablonu zjawiskiem. Na wystawie bieżącej trofeów poetyckich, pawilon Godlewskiego prezentuje się, jako jeden z najciekawszych i najoryginalniejszych.

Najciekawszych: tak zazwyczaj kwalifikujemy rzeczy, zalecające się swą odrębnością, lecz „Grabinka“ zaleca się także zajmującą treścią. Czyta się tę książkę doskonale, nad wyraz lekko i miło, — a lekkość to tego gatunku, który utworowi przydaje solidności artystycznej.

Już to miłośnikom lektury przyjemnej polecić musimy nowele z „Grabinki“ najsolenniej. Podejmą ich one komfortem niepowszednim, dziś bardzo rzadkim, bo w literaturze współczesnej, zwłaszcza w tych jej kierunkach, które najwięcej ideowo zawdzięczaja hotelom i sleepingom, stopa komfortu w porównaniu np. z wiekiem XVIII obniżyła się rażąco.

Ale mało kto zgadnie, jak rzetelny trud został włożony w opracowanie stylistyczne tych tak wdzięcznych w czytaniu nowel. Godlewski należy do niewielkiego dziś pocztu pisarzy, którzy mozoł i niedolę roboty mają wyłącznie dla siebie, a tylko miłą rozrywkę dla czytelnika; nie dzielą się z nim swemi utrapieniami, nie każą mu podziwiać niejasności i zagadek. Godlewski, z tendencji utworów swoich (jak pozwala wnioskować „N. D. D. P.“) — katolik, z ideałów stylistycznych jest najczystszej wody wolterjaninem, jednym z nielicznych takich wolterjanów w naszej literaturze najnowszej, która zbyt mało ich na dzisiejsze potrzeby posiada. Jasność, precyzja, elegancja stylu — oto naczelne artykuły tego literackiego *creda*.

I to właśnie największa oryginalność autora „Grabinki“, że zamiast umyślnego popełniania oryginalności, ambicjonowania do zboczeń, ekscentryczności i nowatorstw, lgnie on całem sercem ku tradycyjnym ideałom łacińskim, które reprezentują w jego oczach (odgadnąć to łatwo) styliści typu Voltaire'a, Flauberta lub France'a.

Przywiązany jest do nich nie doktryną, lecz swem artystycznem sumieniem. Piękna to szkoła, gdyż spełniać jej zaleceń nie można bez głębokiego poszanowania reguł, ducha i tradycyj ojczystego języka: dopiero na gruncie takiej czci dają się przemyśleć owe cnoty jasności, godnego ubóstwa i precyzji wysłowienia. Wszelkie dadaizmy, futuryzmy, ekspresjonizmy zwalniają swoich adeptów od tego wstępnego rygoru, gdyż szacunek dla obyczaju i tradycji języka zamiast potęgować, tłumiłby prężność i żywotność tych kierunków. To też nadają się te szkoły przedewszystkiem dla tych, których nie krępuje gospodarski stosunek do języka; dla autorów „Słopiewni", pisarzy, od których trudno, ściśle rzecz biorąc, wymagać, aby w obejściu z polszczyzną przestrzegali owej staranności minimalnej: *diligentia quam in suis rebus*...

„Krępuje"—to zresztą słowo niezbyt trafne: pisarze Polacy odczuwać muszą tradycje, swego języka ma się rozumieć, nie jako ucisk, lecz jako konstytucyjną kartę swobód. Niestety, pojmowanie to i odczucie, aczkolwiek jedynie naturalne, rozstrojone zostało do pewnego stopnia w najmłodszem pokoleniu, głównie przez wpływ międzynarodowych szablonów pisania i obficie produkowanej w języku polskim poezji żydowskiej. Dlatego jako odświeżające i zdrowe odczuwamy w sztuce Godlewskiego to, co skądinąd jest tylko normalne: tradycyjne doskonałości polszczyzny nic a nic mu nie ciążą, nie czuje się znużony ani zmęczony temi wzorami; chce — i umie — pisać po polsku.

Lecz niedosyć powiedzieć, że Godlewski ma talent. Nawet najgorsi pisarze mogą mieć talent, i to znaczny — przykładem Juljusz Kaden-Bandrowski. Talent oznaczać może czasem tylko pewną niższość autora— łatwość wypróżniania worka z pomysłami, choćby były opiłki, wióry i trociny fantazji. Talent może boleśnie demaskować autora, odsłaniać nieestetyczność gestu wewnętrznego,—na nic tu polerowna forma. Otóż proza Godlewskiego nietylko zewnętrzną elegancją się wyróżnia, lecz także dystyngowana jest nawewnątrz. Ten stylista gardzi gestem szczodrości, nie sili się na imponowanie zamożnością wyobraźni, bo wie, że jedna cielesna, konkretna wizja lepsza jest od dwudziestu niedowidzeń. I dalej ascezę swą posuwa: największy kłopot ma nie z wytrzebieniem pomysłów chybionych, lecz z usunięciem pomysłów dobrych, a niepotrzebnych. Widać to doskonale z tego, jakim zmianom ulegała „Grabinka" w różnych stadjach swej publikacji. Autor zrzekł się nietylko zdań, obrazów, porównań, lecz całych rozdziałów, w których zmagazynował przecież wiele dobrego. Tej bezinteresowości metod nie oceni w pośpiechu czytelnik, ale podnieść to musi recenzent, gdyż właśnie szlachetności gestu wewnętrznego sztuka Godlewskiego zawdzięcza, jak wspomnieliśmy, swoją dystynkcję.

Jak niezamazane, ostre w konturze są fantastyczne rysunki Godlewskiego, niech zaświadczy ten urywek z noweli łazienkowskiej „Grabinka" (o centaurze, rotmistrzu szwadronu przybocznego króla Stanisława Augusta):

„Przybocznym szwadronem lejbcentaurów gwardji J. K. M. dowodził niejaki rotmistrz Bucfałł, chłopokoń na schwał, smagłej cery a gniadej maści, z oczyma jak smoła i z ogromnemi wąsami, cieszący się niebywałem szczęściem do kobiet. Kiedy, eskortując królewską karocę, sadził w posuwistych lansadach i kurbetach na czele swego oddziału przez Krakowskie Przedmieście, warszawianki rzucały mu z okien pod złotem kute kopyta najpiękniejsze kwiaty swoich doniczek. W trikornie z pióropuszem na pudrowanych włosach, z ryngrafem srebrnym na piersi, z lamparcim czaprakiem na grzbiecie, dzierżąc nagi rapier w łosiowej rękawicy, wyglądał — zabójczo. Nie było takiej kobiety ani takiej klaczy, któraby mu się potrafiła oprzeć. Miał też tyle kochanek, ile włosów w ogonie; ogon zaś nosił długi, fryzowany, ozdobiony kokardą z racymorowej kitajki. Słynął jako rębacz, bibosz i kostera. Siedział po uszy w długach u Żydów. Wiedząc o tem, Lula namówiła go, aby mnie (opowiada Filis Grabowska) porwał i zdezerterował do króla pruskiego. Porwanie miało się odbyć z siódmego na ósmy maja, podczas nocnego festynu z racji imienin królewskich. Jako komendant warty pałacowej, Bucfałł nie lękał się zgoła pościgu. Wszystko zapewne poszłoby jak z płatka, gdyby zausznik syreny (Luli), starosta piaseczyński, nie wypłacił z góry sowitego zadatku. Strąbiwszy się jak bela w wigilję zamachu, rotmistrz wygadał się ze swego planu. Zdegradowany i wypędzony z wojska, grasował później za rogatkami, trudniąc się rozbojem, dopóki w karczemnej zwadzie chłopi czerniakowscy nie przepiłowali go poniżej pasa. Oderżnięty od końskiego kadłuba wiedzie dzisiaj nędzny żywot inwalidy, żebrząc pod kościołem na Placu Trzech Krzyży".

Jeżeli prawdziwa wyobraźnia każe odepchnąć wiele pokus w dziedzinie pomysłów, to z drugiej strony przywiązuje do pewnych rzeczy marzonych, jak do rzeczywistych, i każe do nich wracać. Obserwujemy to i u Godlewskiego, że często pewne motywy powtarza, jak szczery fantasta; zwłaszcza najulubieńszy motyw — pegaza, kilkakrotnie przerobiony prozą i wierszem.

Naczelne miejsce znów się należy urywkowi z bajki o „Łazienkach" w którym czytamy, jak Tembecki jeździł na pegazie:

„Ilekroć, dosiadłszy swego wierzchowca, wzbijał się w niebo ponad Łazienkami, aby wyczyniać na wysokościach różne karkołomne szprynce i woltyże, tylekroć cały dwór z pałacowego tarasu, zbrojny w lornety i dalekowidze, podziwiał jego zgrabność i odwagę, wznosząc okrzyki pełne zachwytu. Pegaz Trembeckiego zwał się Kalipteros. Posiadał z łaski królewskiej rzędy sadzone perłami. Wielbicielki poety karmiły go słodyczami i zabiegały o zaszczyt trefienia mu grzywy. Skoro na rozkaz jeźdźca po wylądowaniu zginał kolana przed gronem dam — panie kłóciły się pomiędzy sobą, kto ma mu przypiąć do uzdy odpiętą od gorsu różę.

Niekiedy galanterji pełen kawaler brał którąś z nas na siodło i wiózł na spacer. Zamiatając park ogromnym cieniem niepokalanie białych skrzydeł, Kallipteros frunął w przestwór gwieździsty lotem kołyszącym wprost pieszczotliwie. W miękkim puchu piór, niby w ciepłem gnieździe, oddalałyśmy się od towarzystwa, ktore powiewało ku nam chustkami, podobne gromadzie laleczek w krainie zabawek. Malały nam w oczach wieże świętokrzyskie, kolumna Zygmunta, lśniące skręty Wisły. Oglądałyśmy zbliska konstelacje, śród których błyszczy Ciołek herbowy Poniatowskich".

Gdy znów znęci uwagę Godlewskiego pasikonik, to będzie to:

„Konik polny, maleńki pegaz wiatronogi".

A gdy podczas bombardowania miasta działa daremnie ostrzeliwują nieprzyjacielski samolot, na to rada poety:

„...Niech prochu nie psuję baterje.
Na koń ułani. Wierzę tylko w kawalerję.
Niechaj zapał wierzchowce przetworzy w pegazy".

A „Kaprys" autora (mówiąc nawiasem, najsłabszy chyba wiersz w książce), to przedewszystkiem życzenie:

„Samolotem o sile pegazów tabunu
Oblecieć w mgnieniu oka dookoła ziemię".

Zademonstrowawszy na dwuch większych urywkach z „Grabinki" fantazję Godlewskiego, stwierdźmy również intelektualizm i literackość tej fantazji, która zazwyczaj nie ewokuje przedmiotów bezpośrednio, nie uzmysławia, lecz nazywa i uzgadnia. Nie chwytamy tej fantazji w trakcie samych łowów, raczej spożywamy gotowe preparaty kuchni poetyckiej.

Niemniej fantazja to szczera, czego jeszcze jeden dowód w tem, że poeta zobaczyć umie samodzielnie pomysły, widziane już przez innych. Miłować pegaza nauczył Godlewskiego Hérédia, o czem autor informuje, załączając przekłady (świetne) sonetów: „Andromeda u smoka", „Perseusz i Andromeda", „Porwanie Andromedy". Żywe kozłoludy pokazał mu France. („*Saint Satyr!*"). Wogóle całe niezwykłe zamiłowanie Godlewskiego do mitologji greckiej w niemałym stopniu da się wytłumaczyć wpływem tych obu. Lecz cóż? wszystko to jest tylko szczerością artysty, którego przewina

w tem, że na własne oczy zobaczył pegazy Hérédii i Kozłoludy France'a.

Do napisania „Grabinki“ natchnęły oczywiście Godlewskiego przedewszystkiem Łazienki, których posągi klasyczne były mu znacznie bliższymi współpracownikami od Hérédii i France'a. Łazienki też uczynił tematem raczej, niż tłem „Grabinki“. Obrawszy zaś temat tak dostojny, w niczem nie uchybił stosownej etykiecie. Nie obraża parku pochwałami, nie pospolituje opisem — conajwyżej zbliża się na dystans bajki.

Gdy tak w „Grabince“ zadokumentował Godlewski swój piękny kult Łazienek, to w drugiej noweli („N. D. D. P.“) zerwał wreszcie z powszechnym u najmłodszej generacji pisarzy kultem zagranicy. Sam zaczął od niego; we wcześniejszych utworach obserwować możemy kolejne formy tego snobizmu. Zrazu przedwojenny, literacki: „z Jackiem tańczy Mery“, „U drzwi fagasów czarnych nieruchoma warta stoi (Obejrzyj „Typy służących“ Hogartha)“.

Potem się uwspółcześnia, a przedmioty kultu się konkretyzują. Obwieszcza je okrzyk, którym się kończy chyży i zwinny poemacik o jednorożcu (z r. 1920):

„Hallali! Fanfara. *Sandwiches. Cherry Brandy*“!

Zdawałoby się, że już blisko absolutu, że kres ewolucji, a jednak Godlewski przystanął tylko na chwilę tam, gdzie inni zatrzymali się na stałe. Na dobrą sprawę nie wyznawał nawet nigdy religji *sandwiches*. Wielbił je we Lwowie, zreflektował się, gdy zobaczył na własne oczy zagranicę i ze szczętem wyzbył czci dla cywilizacji dancingowej i hotelowej. Horrenda, do jakich prowadzić może jej postęp, uprzytomnił czytelnikom, biorąc za tło noweli „N. D. D. P.“ fantastyczny *music-hall* we wnętrzu katedry Notre Dame — a dyrektora imprezy z rodziną za bohaterów.

W wierszach Godlewskiego mało jest pierwiastka lirycznego. Więcej mówią one formą o ideach literackich autora, niż treścią o jego przeżyciach osobistych. Od demagogji zawsze daleki, naogół nie zdobył się on w mowie wiązanej na tę prostotę, co w prozie. Świadectwo kunsztu wersyfikacyjnego złożył zato niewątpliwie, tak w sonetach, jak w dowcipnych kompozyjach strofcznych własnego układu.

Naprawdę znakomite dał przekłady z Laforgue'a i Hérédii: wierne niemal co do słowa, wybornie trafiające w ton oryginałów, swobodne i proste.

Najciekawsze chyba z oryginalnych sonetów, to „Czwartek“, „Pochód“, „Kule“. Pierwszy podaje wiadomość poetycką o instytucji obiadów czwartkowych. Drugi — to hołd, złożony Żeromskiemu, wspomnienie jazdy w szwadronie w jednym szeregu z Krzysiem i Rafałem, „potomkami sławetnych swoich imienników“. W trzecim zabrzmiał pięknie motyw militarny.

Miłośnik polskości w gramatyce i składni, w obyczaju i tradycji języka, Godlewski także w treści kompozycyj nie unika motywów narodowych. Pawilon jego nietylko wnętrze ma stylowe, rodzime—i z wierzchołka powiewają wstęgi biało-czerwone.

W. J. C.

## PRACE TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORJI I ZATBYKÓW M. KRAKOWA

Do najruchliwszych i najbardziej zasłużonych na polu kultury artystycznej instytucyj należy Tow. Miłośników Historji i Zabytków m. Krakowa. Obecnie obchodzi ono 30-lecie swej chlubnej działalności, powstało bowiem z początkiem r. 1897.

Towarzystwo ma na celu zarówno opiekę nad zabytkami, jak ich badanie i popularyzowanie. A więc w bilansie jego działalności mamy do zanotowania specjalne wystawy (n. p. widoków starego Krakowa, dwa razy wystawy Stachowicza i in.), odczyty, zwiedzanie zabytków. Tow. podjęło inicjatywę w sprawie przygotowania zawodowych przewodników po Krakowie, własnym kosztem odnawiało w całości lub wspomagało odnowę zabytków, nieraz jako organ doradczy prezydjum pośredniczyło lub nawet na zlecenie gminy decydowało we wszystkich sprawach dotyczących zabytków i estetyki miasta. W dbałości swej o podtrzymanie tradycji Tow. stara się usilnie o zachowanie historycznych obchodów i pewnych zdawna utartych, a pięknych zwyczajów n. p. szopki krakowskiej, tradycyjnego konika zwierzynieckiego, urządzanego przez Tow. M. H. i Z. K. corocznie w oktawę Bożego Ciała i t. p.

W zakresie działalności naukowej Tow. podjęło inicjatywę w kierunku inwentaryzacji zabytków Krakowa i czynnie z nią współdziałało (zabytki Wawelu, dzwony i t. p.). W 1914 r. zwróciło się do Akademji Um. z inicjatywą w sprawie badań wzgórza Wawelu i finansowo popierało dokonywane badania. Wreszcie na specjalne uznanie zasługuje wybitna działalność wydawnicza.

Z pośród publikacyj na pierwsze miejsce wysuwa się znany „Rocznik Krakowski“, którego tom XX ukazał się w r. ub. i bardziej popularna „Bibljoteka Krakowska“, której wydawnictwo osiągnęło poważną cyfrę 64 tomików. Nadto, rozumiejąc doniosłość zapoznawania cudzoziemców z zabytkami sztuki w Polsce, Tow. wielokrotnie podnosiło sprawę wydawnictw w obcych językach. Z zamierzeń tych zrealizowano wydanie Albumu Krakowa i przewodników w paru językach. Wojna ujemnie wpłynęła na bieg prac wydawniczych, obecne warunki też nie sprzyjają pracy. Tembardziej podnieść należy zasługę Zarządu Tow. i jego obecnego prezesa dra Muczkowskiego, niezmordowanie krzątającego się około spraw Towarzystwa. Wydawnictwa ukazują się wprawdzie nie tak regularnie, jak dawniej, ale rozwijają się pomyślnie. „Rocznik Krakowski“ n. p. wprowadził bardzo pożyteczny i obfity dział recenzyj, który poważne miejsce zajmuje w trzech ostatnich tomach.

Tom ostatni (XX, 1926) zasługuje na wyróżnienie. Poświęcony jest pamięci biskupa Iwona Odrowąża w 700-ą rocznicę sprowadzenia do Krakowa zakonu kaznodziejskiego dominikanów. Postać to jedna z najwybitniejszych w dziejach naszych na przełomie w. XII i XIII, o wielkich zasługach w dziedzinie kultury i sztuki.

Wszystkie oryginalne prace „Rocznika“ jubileuszowego dotyczą właśnie zakonu dominikanów. A więc o założeniu zakonu pisze studjum Zofja Kozłowska; osobą św. Jacka zajmuje się K. Dobrowolski, poddając ścisłej analizie źródła do dziejów żywota świętego dominikanina; stara się też uwypuklić portret duchowy świętego na podstawie przechowanych materjałów. Szczególne zainteresowanie budzi architektura, której poświęcone są trzy rozprawy: J. Muczkowski omawia wyczerpująco krakowski kościół św. Trójcy, jako wzór architektury ceglanej zakonów żebraczych; F. Kopera na podstawie zdjęć architektonicznych Zygmunta Hendla przeprowadza analizę budowli dominikańskich w kolejnych fazach od początkowego budynku prawdopodobnie drewnianego z XII w., dalej kościoła, stawianego już przez dominikanów i wreszcie zasadniczą przebudowę w w. XIV i XV, gdy kościół jednonawowy rozszerzono na 3-nawową bazylikę o systemie krakowskim; St. Tomkowicz uzupełnia ten obraz w studjum o kaplicach kościoła.

Do całości obrazu wpływu dominikanów w zakresie sztuki i kultury przyczyniają się znakomicie trzy rozprawy L. Lepszego, mianowicie: o rzeźbach, obrazach i innych zabytkach kościoła dominikańskiego w Krakowie, Minjaturzyści dominikańscy i obszerne studjum o pomniku Kalimacha, który, zdaniem autora, jest całko-

wicie — t. j. i rysunek i wykonanie odlewu — dziełem Wita Stwosza.

Na specjalne uwydatnienie zasługują wszechstronnie i krytycznie ujęte sprawozdania z ostatnich publikacyj związanych z Krakowem. Omówione są zarówno wydawnictwa naukowe, jak n. p. zeszyt I-y zapoczątkowanego przez Akademję Umiejętności wydawnictwa p. n. „Zabytki Sztuki w Polsce“ (poświęcony kościołowi i klasztorowi OO. Dominikanów w Krakowie), jak szereg innych wydawnictw z Krakowem związanych oraz popularne przewodniki po mieście i po Wawelu.

Omawiana publikacja ma nietylko teoretyczne znaczenie. Nawskroś z praktycznem życiem związana jest kronika, w której konserwator województwa krak., dr. T. Szydłowski zdaje sprawę z dokonywanych prac. Materjał jest bardzo obfity i świadczy o pieczołowitości, jaką zabytki otaczano.

Przerwaną wskutek wojny bibljografję m. Krakowa (zestawioną poprzednio przez K. Karczmarczyka), kontynuuje H. Lipska. Materjał, zawarty w tym okresie (od 1914 — 18) jest tak obfity, że narazie ogłoszono tylko cz. I-ą; uwzlędnia ona obok źródeł polskich i wiele czasopism i publikacyj zagranicznych.

Z wymienionych poprzednio prac i zakresu działalności wydawniczej można sądzić, jak wszechstonnie i troskliwie pojmuje swe zadania Tow. Miłośników Hist. i Zabytk. Krakowa. Jest ono załużonym dziś jubilatem i należy mu się wdzięczność od społeczeństwa za wytrwałą pracę w bardzo ciężkich nieraz warunkach. Z tem większem uznaniem podnieść należy niezmordowaną wytrwałość ludzi, którzy w najtrudniejszych okolicznościach kontynuowali chlubną pracę w dziedzinie działalności kulturalnej.

ST. M. SAWICKA

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Księgarnia Św. Wojciecha wydała świeżo książkę prof. Stanisława Grabskiego „Rzym czy Moskwa?“ (str. 144) w której autor przedstawia „trzecią międzynarodówkę“ jako wydział międzynarodowej propagandy i agitacji rządzącej Rosją partji bolszewickiej. Partja ta nietylko rządzi olbrzymiem państwem, lecz jednocześnie organizuje wszechświatowy spisek rewolucyjny. Autor zwraca uwagę na niebezpieczeństwo spisku komunistycznego, polegające na tem, że rozporządza on zasobami całego ujarzmionego przez bolszewików ludu rosyjskiego. W dalszym ciągu pracy swej autor wykazuje, że treścią najistotniejszą doktryny bolszewickiej jest walka z całą zachodnio-europejską cywilizacją, opartą na prawie rzymskiem i moralności chrześcijańskiej. Mówiąc w końcowym rozdziale o tem, jak należy prowadzić walkę z agitacją i propagandą bolszewicką, zwłaszcza w Polsce, w którą uderza nieustannie fala bolszewicka, autor słusznie powiada, że nakazem instynktu samozachowawczego jest stała czujność wszystkich organizacyj i stronnictw narodowych i katolickich, pozostawianie zaś walki z komunistami tylko stronnictwom robotniczym, a szczególniej polskiej partji socjalistycznej — jest wielkim błędem. Cenną książkę prof. Grabskiego powinni uważnie przeczytać ci przedewszystkiem, co zamiast konsekwentnie i nieubłaganie walczyć z komunizmem — aresztują członków tych organizacyj narodowych, które do walki tej zostały powołane.

*

Nakładem księgarni Św. Wojciecha wydane zostały „Mowy Narodowe“ ks. Antoniego Szlagowskiego. Jest to zbiór mów i kazań okolicznościowych, wygłoszonych z okazji ważniejszych w życiu narodowem wydarzeń, przeważnie z lat ostatnich. Ogółem na 292-stronicowy tom złożyło się 60 przemówień i kazań.

„Mowy“ ks. Szlagowskiego są niewątpliwie retoryką, ale retoryką szlachetną, wyrastającą z najlepszych tradycyj staropolskiej wymowy. Stąd ich wartość nawet z artystycznego punktu widzenia. Dbałość o polszczyznę, dostojny patos, zwarta i logiczna konstrukcja każdego przemówienia — oto zalety tak rzadkie w Polsce dzisiejszej, gdzie umiejętność właściwego posługiwania się żywem słowem, sztuka „mówcy“, zaginęły niemal całkowicie, zagłuszone barbarzyństwem nowoczesnej demagogji. „Mowy“ ks. Szlagowskiego poruszają uczucie patrjotyczne czytelnika, wiążąc je zawsze z motywem religijnym, katolickim. Niewątpliwie mogą być wzorem dla wielu mówców i jako takie powinny być rozpowszechnione i czytane.

*

P. Zuzanna Rabska napisała miłą książeczkę p. t. „Italja i Wiosna“ (Nakład Księgarni św. Wojciecha str. 180), w której opowiada nam o swoich wiosennych „włóczęgach“ — jak się wyraża — po znanych powszechnie, a także mniej odwiedzanych przez ogół turystów, rozmaitych uroczych zakątkach półwyspu. Autorka wprawdzie poszukuje wszędzie wrażeń niepowszednich, przypadkowych, od rzeczy nie należących do przedmiotów podziwianych poniekąd z obowiązku, nieuniknienie niemniej jednak i te zna dobrze, wie zgóry, co gdzie jest, czem ta lub inna miejscowość wyróżnia się wśród innych, czem zasłynęła w historji Włoch, w dziejach sztuki i t. p. Autorka zwiedziła prawie cały półwysep, jak długi i szeroki, dużo jego osobliwości poznała, wzruszała się pięknem natury kraju oraz pięknem dzieł ludzkich, rozsianych obficie po nim, oceniając to wszystko zgodnie z własnym stanem duszy, takim lub innym chwilowym jej nastrojem, smętkiem bądź radością. Powstała w ten sposób wiązanka wspomnień indywidualnych, nie powtarzających oklepanek, będących w powszechnym obiegu i użyciu. Jest to dodatnia strona książki p. Z. Rabskiej. Miłośnicy wszakże rzeczy włoskich, do jakich autorka należy, nie powinni wpadać w przesadę i mówić, jak to robi autorka w przedmowie, że n. p. jakiś drobiazg, „stara płyta grobowa, opleciona bluszczem, samotnie nad brzegiem morza zadumana pinja“ i t. p. „odsłaniają lepiej duszę Italji od osławionych (!) marmurów Michała Anioła, od bronzów Donatella, od malowideł Leonarda i Botticella, od fresków Giotta i błogosławionego Angelica“... Taki kąt widzenia rzeczy jest snobizmem *à rebours*, czemś, co nawet wśród upojeń wiosennych, słowem zwiększonej irracjonalności — nie powinno mieć dostępu do duszy zachwyconej Italją.

*

Józef Al. Gałuszka wydał szósty zbiór poezyj (Gebethner i Wolff). Pierwszy w r. 1920. Obecny nosi tytuł „Ludzie bez twarzy“. Niepospolity talent Gałuszki ujawnia się tu w całej jaskrawości literackiej. Mniej widać na tym zbiorku wyraźnego postępu w rozwoju wewnętrznego ideału. Młody poeta pozostaje jeszcze w niewoli literackiej, ale nie próżnował jako artysta. Pełno doskonałych pomysłów w świetnej formie, ale nie dopowiedzianych. Autora zajmują śmiałe porównania, nad któremi robi istne studja, przez co może zbytnio wyjaskrawia wrażenia i nastroje. Zrobiono mu już zarzut i słuszny — że popisowośo nie pozwala mu być zawsze z sobą sam na sam i że przez to za wiele sobie robi ze „szkół“ przygodnych jak owa „Zwrotnica“ w Krakowie, czyniąca z poezji igraszkę środków zewnętrznych. Bądź co bądź Gałuszka należy do szeregu najwybitniej szych, którym życzyć należy dobrych warunków pracy i dużych plonów.

*

W Poznaniu (nakładem Spółki Pedagogicznej) ukazał się tomik poezyj Stanisława Bąkowskiego p. t. „Oczy godzin“. Jest to już czwarty zbiorek tego poety. Pierwszy z r. 1922. Bąkowski należy do poetów nowych, zdolnych do wzruszania się zagadnieniami etycznemi. Zapowiedział ich przyjście Kasprowicz. Od zewnętrzności świata zwracają się ku pięknu idej moralnych. Są metafizykami i ludźmi religijnymi. Obcują, jak Zegadłowicz, sam na sam z Bogiem. Bąkowski osiąga przytem szczebel zainteresowań społecznych; nie sam staje przed Bogiem, ale ze środowiskiem, za które odpowiedzialność ponosi. W poezjach jego panuje duch ascezy i przezwyciężenia, franciszkańska radość życia i pragnienia siły życia, kierowanej wolą. Oryginalna forma, odpowiadająca powagą (brakiem kokieterji literackiej) treści zagadnień, cechuje jego piękne utwory.

*

Powieść Ewy Szelburg (Ostrowskiej) „Polne grusze“ (wyd. B. Połonieckiego we Lwowie) jest owocem niepospolitego talentu. Jeżeli co zarzucić można tej powieści, to zbyt wyraźną celowość roboty w kierunku udowodnienia tezy. „Polne grusze“ uwieńczone zostały nagrodą na konkursie „Świata kobiecego“. Autorka pragnęła widocznie wskazać temu światu drogę twórczą w społeczeństwie. Postanowiła pokazać na przykładzie chłopki polskiej, co może zdziałać kobieta, jako matka, a przytem pokazać swoje mistrzostwo pisarskie, że potrafi zademonstrować tezę na środowisku niskiej kultury. Zadanie było bardzo trudne, ale wywiązała się z niego konkursowo. Dowiodła, że zna wyśmienicie życie ludu, że włada paletą barw sielskich z wielką łatwością — i że jest entuzjastką. Ten entuzjazm wobec zadania wyraził się w tem, że stworzony przez nią żywot Terki i jej synka Antosia urasta w pewnych momentach do znaczenia świętego symbolu. Pod jej pendzlem wizerunek stylizować się począł na obraz Madonny. Syn tej „siłaczki“ (typ bardziej złożony, niż u Żeromskiego), któremu matka ofiarowała swoje życie, aby go wynieść na wysoki szczebel człowieczeństwa, za cel swój ostateczny obrał „nauczycielstwo“. Lektura bardzo miła. Talent autorki przypomina w malarstwie obrazy sielskie Wodzinowskiego z barw i Stachiewicza Piotra z rysunku.

*

Znany poeta i krytyk literacki Józef Birkenmajer wydał u św. Wojciecha popularną książeczkę „Opowiadania Starej Margośki“, w której znajdujemy parę ładnych legend i podań historycznych w gwarze ludowej.

*

Świeżo ukazała się w nowem wydaniu, nakładem Wydawnictwa Polskiego, powieść Adama Krechowieckiego p. t. „O tron“. Powieść z czasów „Potopu“, rokoszów, burzliwych i przypadkowych elekcyj. Przedstawia barwne i ciekawe obrazy obyczajowe, podobnie jak historyczne powieści Krechowieckiego „Veto“ i „Szary Wilk“. Wprawdzie twórczość autora nie sięga wyżyn sienkiewiczowskiej Trylogji, jednak wydanie powieści „O tron“ może liczyć na powodzenie u czytającej publiczności, a w stosunku do bieżących zagadnień z dziedziny ustroju państwa jest i dzisiaj interesującym dokumentem.

## U SŁOWIAN

Godna uwagi publikacja polityczna wyszła z końcem roku 1926 w Pradze: Fr. Modracek: „*Ve viru narodu*“—W wirze narodów (uwagi o czeskiej polityce zagranicznej w przeszłości i teraźniejszości). Autorem tej pracy jest socjolog, który okazuje doskonałe zrozumienie dla problemów polityki zagranicznej, a zwłaszcza dla doniosłości polityki zbliżenia Polski i Czechosłowacji. Wstępne studjum historyczne zawiera szereg uwag podkreślających straty, jakie wynikły w przeszłości przez wzajemne niepopieranie się obu narodów. Na chwilę obecną przewiduje autor utworzenie ścisłego porozumienia polsko-czeskosł. przeciw Niemcom. Przymierze to uważa za najpewniejszą ostoję niepodległości obu państw. Jasno też przedstawia iluzoryczność autorytetu Ligi Narodów. Mniejszą wagę posiadają powoływania się na międzynarodową moc socjalizmu, którego wyznawcą jest i sam autor.

*

Wspominaliśmy tu niedawno o tendencyjnej publikacji niemieckiej o Serbach Łużyckich O. E. Schmidt'a „*Die Wenden*“ Obecnie tenże sam autor wydał drugie dzieło pt, „*Kursächsische Streifzüge*“, którego zwłaszcza godny uwagi jest drugi tom „*Wanderungen in der Ober-und Nieder Lausitz*“, traktujący o łużyckich pamiątkach i zwyczajach. I tu oczywiście autor fałszywie przedstawia stan rzeczy, dowodzac, że Serbowie Łuż. („*Wenden*“). mają zupełną swobodę kulturalną (! — w Prusach np. ani jednej szkoły ludowej, przyp. red.). a ich ruch narodowy jest wywołany tylko panslawistycznemi podszczuwaniami.

*

Łużycom poświęcony miesięcznik praski „*Czesko-Luzicky Vestnik*“ przynosi w każdym numerze szereg bardzo interesujących wiadomości o życiu najmniejszego narodu słowiańskiego. W ostatnim, kwietniowym numerze godna jest m. in. uwagi praca „Współczesny dramat łużycki“, której autorem jest Karel Krejci. Mamy tam charakterystykę najnowszych utworów dramatycznych: J. Nowaka „*Posledni kral*“ (ostatni król) i „*Swobody njewjesta*“ (kochanka wolności), J. Stodeńka „*Napoleon*“, M. Kubasec „*Khodojta*“ (czarownica). Zajmująca ta praca wskazuje, że poezja dramatyczna Serbów Łużyckich nie stoi jeszcze zbyt wysoko, ale ma wiele szans, by się niebawem silnie rozwinąć, bo wymienieni autorowie to istotne i bujne talenty.

*

Ukazały się 2 i 3 numer miesięcznika paryskiego „*Le monde Slave*“. Oba te numery zawierają szereg zajmujących studjów i artykułów, jest tam też i parę poloników, chociaż najwięcej rzeczy rosyjskich. W n-rze 2 mamy: Refleksje nad ewolucją polityczną Rosji (B. Nolde) — Wieśniak i jego sioło w dziele Wł. Reymonta (F. Schoell) — Wspomnienia, cz. II. (A. Wasilew) — Mikołaj Paszić (A. Chataigneau) — Polska a germanizm (A. Fournol) — W głów. kwaterze rosyjskiej (gen. Janin) W n-rze 3-im: Ku unji bałtyckiej (C. R. Pusta) — Refleksje..., c. d. (B. Nolde) — Polityka Strossmayera (C. Loiseau) — Oświata w Rosji Sowieckiej (S. Hessen) — Wspomnienia, cz. III. (A. Wasilew). Nadto w obu numerach interesujące dokumenty. — Dla nas szczególnie interesujące będą: studjum o Reymoncie, podnoszące genjusz autora „Chłopów“ porównywanego kolejno z szeregiem pisarzy europejskich, następnie artykuł „Polska a germanizm“, zajmujący się kulturalnemi stosunkami polsko-niemieckiemi na tle dziejowem i uwydatniający kontrasty teraźniejszości, wynikające z zaborczości pruskiej, w końcu artykuł posła estońskiego w Paryżu C. R. Pustay, stwierdzający konieczność porozumienia się państw nadbałtyckich, zwłaszcza na niwie ekonomicznej i uznający doniosłej roli Polski.

## Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

U wydawcy Plon'a wyszła ostatnio dwutomowa powieść Pawła Bourget'a p. t. „*Nos actes nous suivent*“. Jest to długa, szczegółowa analiza odpowiedzialności człowieka za dokonane czyny, z których trzeba wcześniej czy później zdać sprawę. W r. 1871 chemik Fresnelay wynajduje wybuchowe bomby, zostaje jednak potem z chwilą upadku Komuny skazany na śmierć. Dzięki pomocy księdza udaje mu się uciec do Ameryki. Ale przedtem tłum bierze jakiegoś przechodnia za Fresnelay'a, znęca się nad nim i wrzuca do Sekwany. Prawdziwy wynalazca bomb wybuchowych asystuje przy tej scenie i razem z tłumem wysyła na śmierć niewinnego człowieka. Ta zbrodnia zaciąży na całem jego życiu. W Ameryce dorobi się majątku, ale nie zapomni przeszłości. Syn jego Patrick odpokutuje za ojca. Po jego śmierci powróci do Francji, odszuka rodzinę zabitej ofiary i będzie się starał naprawić choć w części popełnioną winę. P. Bourget wprowadza nas w środowisko rewolucjonistów i przedwojennych komunistów. Ta ostatnia książka wielkiego autora jest prawdziwem studjum odpowiedzialności rodzinnej, a jej konkluzja stwierdza, że winy ojców spadają na dzieci i wymagają odkupienia za popełnione czyny.

*

Marius-Ary Leblond wydają „*L'Ecartèlement*“ (Ferenczi édit), będącą drugą częścią interesującego dzieła jakiem są „*Martyrs de la République*“. Powieść rozgrywa się na ziemi bretońskiej, ale autorowie wprowadzają na scenę całe życie współczesnej Francji. W drugim tomie odmalowują oni rolę administracji, wtrącającej się w sposób cyniczny do życia prywatnego, pokazując równocześnie, na czem polega moralność świecka w małżeństwie cywilnem. Głośnemi postaciami, jakie przesuwają się w tej powieści, są Pius X i Jaurès. Pozatem autorowie wprowadzają nas w tajemnice Wielkiej loży masońskiej, w sposób żywy kreślą historję buntu kobiet bretońskich, wprowadzając do swej akcji wszystkie klasy społeczne, których waśnie i spory rozćwiartowują formalnie cały kraj.

*

*W „Cahiers Nouveaux“*, (wyd. Simon Kra) będących bardzo artystycznie wydawaną kolekcją dłuższych nowel, wyszła „*Daphne*“ przez p. Jacques Chenevière. Autor w sposób bardzo subtelny odtwarza stan duszy młodej Angielki, będącej dorosłem dzieckiem, pełnem wielkich ale nieśmiałych aspiracyj do życia i szczęścia. W tem samem wydaniu ukazało się także „*Donc*“ pióra p. Henri de Régnier. Jest to zbiór bardzo finezyjnych myśli.

*

Pierre Benoit, który w swych powieściach robi prawdziwą podróż naokoło świata, przenosi nas tym razem w „*Roi Lépreux*“ (Albin-Michel édit.) aż do Indochin, na dwór Kambodży, przed ruiny Angkoru i posąg „*Roi Lépreux*“. Na tem tajemniczem tle dalekiego wschodu kreśli on niemniej tajemniczą postać tancerki Apsary, ostatniej z rodu królów Birmanji, znanej wśród „cyganerji“ paryskiej rzeźbiarki. Drugą postacią kobiecą jest bogata i piękna Amerykanka. Dodajmy do tego młodego Francuza, głównego bohatera powieści, którego przygody opowiada Benoit w sposób barwny i żywy, a zrozumiemy że w książce tej nie tyle interesuje nas psychologja głównych osobistości, ile raczej imaginacja autora oraz niespodzianki, jakie przygotowuje czytelnikowi. Całe opowiadanie o Angkor toczy się podczas pięknej nocy we wspaniałej willi w Nicei, wśród nieskończonej ilości wypitych *Cocktail*'ów i flaszek szlachetnego burgunda.

*

„*Les Amants du Lac*“ (Fasquelle) — to historja romantyczna Elwiry i Lamartine'a. P. Albéric Cahuet w sposób bardzo subtelny odtworzył całe to środowisko i jego atmosferę. Po idylli nad pięknem jeziorem, autor przenosi opowiadanie do Paryża, kreśląc sylwetkę Elwiry i podając ciekawą analizę charakteru samego Lamartine'a. Melancholja, gorące uczucia składają się na tę historję romantycznej miłości, którą autor opisał nam i jako psycholog i jako artysta.

*

Nowa powieść Henri Bordeaux „*Le Barrage*“ (Plon Nourrit édit) rozgrywa się w małej górskiej wiosce, która odosobniona od reszty świata żyła spokojna i szczęśliwa. Jednakowoż ludzie przybyli z miasta, postanowili wyeksploatować znajdujący się tam potok jako siłę popędową do potężnej instalacji elektrycznej. Wskutek wybudowanej jednak zapory — wieś zostanie zupełnie zalana. Mieszkańcy skuszeni ofiarowanem im za to złotem i wybudowaniem nowej wsi godzą się. Ale w nowo skostruowanych domach rozpoczęło się i nowe życie, pełne nieszczęść i skandalów. Ludzie emigrują, dopiero poświęcenie księdza choć częściowo ocala mieszkańców od moralnej zagłady.

# TEATR

## WIEŻA BABEL

PAN Antoni Słonimski, autor wystawionej świeżo w Teatrze Polskim sztuki p. t. „Wieża Babel" bardzo biegle włada wierszem. Kształcił go na dobrych wzorach naszych i francuskich. Nauczył się wiele w zakresie wersyfikacji od Miłaszewskiego, a jeszcze więcej od Baudelaire'a i Teodora de Banville. Rytm „Skoku z trampoliny", przełożonego niegdyś przez Miriama i drukowanego w „Chimerze", został opanowany przez Słonimskiego znakomicie. Słuchając jednej z tyrad „Wieży Babel", mieliśmy wrażenie, że lada chwila rozlegnie się na scenie znajomy okrzyk: „Och skrzydeł! Skrzydeł! Skrzydeł! Skrzydeł"!

Okrzyk ten się nie rozległ. Inżynier Thompson, który tyradę wygłaszał, nie potrzebował zgoła modlić się o loty, posiadając wspaniałą dynamo — maszynę, zdolną wywyższyć wznoszoną przez niego wieżę aż poza sferę ziemskiej grawitacji. Trudno sobie wprawdzie to wyobrazić, ale *licentia poetica* pozwalała poetom wielokrotnie na daleko gorsze nonsensy.

Ów inżynier Thompson jest w sztuce Słonimskiego Amerykaninem. Wieżę swoją buduje gdzieś w Kalifornji za pieniądze i przy współpracy wszystkich narodów świata, zbratanych nareszcie i zorganizowanych w jakowąś Ligę czy Konfederację Wiekuistego Pokoju. Wieża ta nie ma być li tylko symbolicznym pomnikiem potęgi techniki w rodzaju wieży Eiffla. Ma ona rzekomo posiadać również jakiś cel praktyczny. Zastosowanie jej utylitarne wyjaśnia autor dość ogólnikowo. Daje nam jednak do zrozumienia, że budowla owa będzie w stanie ściągnąć na ziemię niewyzyskane dotychczas energje kosmiczne, które zapewnią ludzkości szczęście.

W drugiej odsłonie wieża jest już gotowa. Cały świat oczekuje z upragnieniem momentu inauguracji. Ze wszystkich stolic radjotelefony przynoszą mowy gratulacyjne. Thompson jednak odmawia oddania wieży do publicznego użytku, ponieważ doszedł do przekonania, że chociaż już w tym stanie, w jakim się znajduje, mogłaby spełnić znakomicie swoje przeznaczenie, to jednak można ją jeszcze ulepszyć.

Niecierpliwa ludzkość nie chce się liczyć z zachcianką twórczą Thompsona. Wybucha bunt pośród robotników. Thompsona mordują. Umiera w momencie najnieodpowiedniejszym, bo właśnie podczas trzęsienia ziemi. Gdyby zdążył puścić w ruch ten gwarantujący szczęście ludzkości wynalazek, jakim jest jego wieża — nie doszłoby do katastrofy. Ponieważ jednak zabrakło mu czasu, żeby tego dokonać — wieża runęła.

Sypanie się w gruz budowli inżyniera Thompsona odbywa się w teatrze na raty i trwa bardzo długo. Zasypywane budulcem tłumy robotników dostają zbiorowego pomieszania zmysłów. Pośród wielomiljonowej rzeszy obłąkańców jeden tylko człowiek zachowuje przytomność. Jest nim najbliższy przyjaciel i pomocnik Thompsona — inżynier Jeffries. Gdyby miał do rozporządzenia choćby dwudziestu ludzi, niepodległych panice, zdołałby budowlę ocalić i katastrofę okiełzać. Niestety nie miał ani jednego.

W odsłonie następnej widzimy dancing założony na ruinach wieży. Banda miljonerów amerykańskich, spijając *cocktail*'e, oddaje się rozpuście i spekulacji. Nie chcą oni słyszeć o odbudowaniu dzieła Thompsona, ponieważ wydaje im się zyskowniejszą eksploatacja filmu p. t. „Wieża Babel". Jeffries jednak działa. Wygrzebuje z pod zgliszczów fenomenalną dynamo-maszynę. Zgromadziwszy zastępy robotników, którzy zdążyli odzyskać zmysły, aresztuje pasibrzuchów - spekulantów oraz protegujących ich przedstawicieli władzy — i z modlitwą na ustach (modlitwą zaduszną za Thompsona, Sokratesa, Lavoisier'a, Melanchtona, Galileusza, Giordana Bruno i kapitana Scotta!) — bierze się na nowo do roboty.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach treść utworu, którego zaletą jest do wysokiego stopnia wirtuozerji posunięta wersyfikacja. Wierszy Słonimskiego nie prześwietla jednak żadne uczucie. Płyną one wyłącznie z mózgu a nie z serca i są równie zimne jak rachunek arytmetyczny. Nie widać w nich śladu natchnienia. Na każdym kroku natomiast spotykamy kalkulację i wytężoną pogoń za efekciarstwem. Pan Słonimski szpikuje swoje poezje terminami technicznemi o dźwięcznem brzmieniu (antenna, megafon, etc), zasypuje słuchacza egzotycznemi nazwami geograficznemi (w rodzaju Newady, Labradoru i Mississipi), epatuje go assonansami, używanemi zamiast rymów. Zdaje mu się, że jest oryginalny i nie spostrzega zgoła, iż operuje poprostu najbardziej oklepanemi z *„clichès"*, któremi po wojnie grafomani polscy zastąpili dawne, wyszłe z mody „kaskady", „strumyki", „gołąbki" i późniejsze nieco „witezie".

Autor „Wieży Babel" sili się również na oryginalność myśli. Pstrzy swoje dzieło mającemi zadziwiać publiczność paradoksami. Wyobraża sobie, że aforyzm „Rząd to bzdura. Ludy powinny podać sobie dłonie ponad głowami rządów" jest powiedzeniem mądrem a conajmniej interesującem.

W chwili, gdy sprawozdanie niniejsze oddajemy do druku, sztuka p. Słonimskiego po paru zaledwie przedstawieniach schodzi z afisza. Nie pomogły jej wniebogłośne fanfary reklamowe najbliższych przyjaciół autora, nie pomogły efekciarstwa dekoratorskie i inscenizacyjne, nie pomógł wreszcie poważny wysiłek artystów, którzy w widowisko włożyli dużo rzetelnej pracy. Okazuje się, że poezja nie polega jedynie na umiejętności pisania wierszy. Okazuje się ponadto, że publiczność warszawska potrafi niekiedy prawdę tę zrozumieć.

ZASTĘPCA

# NA MARGINESIE

Tegoroczna maskarada wyborów do Rady Miejskiej miała nadzwyczajnie pomysłowe domina i dowcipne intrygi. Zawodowi szulerzy polityczni byli przebrani za misjonarzów; szynkarze denaturatów społecznych, rozpajający i trujący ogłupionych nałogowców — za apostołów wstrzemięźliwości; rozszczekani oszczercy — za Kamedułów; kasiarze rozpruwający skarb publiczny — za jego wartowników, podpalacze namiętności tłuszczy — za strażaków pożarnych: jeden ze spoliczkowanych wielokrotnie — za księdza Baudouina z tabliczką na piersiach i napisem: „to dla mnie, a co dla biednych dzieci?", inny, otwierający drzwi Polski dla jej wrogów — za Rejtana, inny, przywódca walki klas — za Kościuszkę, inny, wyszydzający w kabaretach „patrjotników" i „narodowców" — za Traugutta i t. d.

Niektóre intrygi były bardzo śmiałe. Tak n. p. kto spostrzegł „Odezwę do katolików wierzących" aniby się domyślił, że pod nią znajduje się podpis.. P. P. S.

*

Warszawa ma pomnik jednego z gorszych królów polskich — Zygmunta III. Niech sobie stoi, zwłaszcza, że ludność mało, albo nic nie wie o jego winach. Ale co znaczy zamiar ochrzczenia jakiejś ulicy imieniem jednego z najgorszych królów, — Stanisława Augusta? Jeśli tego Ciołka nie możemy wyskrobać z kart historji, to przynajmniej nie czcijmy go trwałą pamiątką. Na pomianowanie ulic Warszawy wystarczy nam bohaterów godnych. A jeżeli pójdziemy dalej w kierunku zapomnienia o występkach i pamiętania o zasługach, to może nazwiemy Zjazd lub Bednarską — ulicą Ponińskiego, który zbudował pierwszy most na Wiśle.

---

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ
ZA KWARTAŁ II i III.

Do numeru niniejszego dołączamy czek na P. K. O.
Konto Nr. 3.105.

# BANK HANDLOWY w WARSZAWIE Sp. Akc.

## Bilans na dzień 31 grudnia 1926 r.

STAN CZYNNY.

| | Zł. i gr. | Zł. i gr. |
|---|---|---|
| 1. Gotowizna w kasie | 618.568,62 | |
| 2. Pozostałość w Banku Polskim i P. K. O. | 1.329.226,58 | |
| 3. Waluty zagraniczne | 520.933,24 | 2.468.728,44 |
| 4. Papiery wartościowe własne | 2.226.339,58 | |
| 5. Udziały w przedsiębiorstwach konsorcjalnych | 3.639.147,59 | |
| 6. Wylosowane papiery wartościowe i kupony | 507,01 | 5.865.994,18 |
| 7. Weksle zdyskontowane | | 25.728.095,35 |
| 8. Weksle protestowane | | 639.810,51 |
| 9. Rachunki bieżące osób i firm. | | 17.451.361,36 |
| 10. Korespondenci — banki Loro | | 2.172.450,94 |
| 11. „ „ Nostro | | 2.648.672,48 |
| 12. Nieruchomości | | 11.806.089,27 |
| 13. Ruchomości | | 68.607,04 |
| 14. Rachunki przechodnie | | 763.742,57 |
| | | 69.613.552,14 |
| 15. Udzielone gwarancje | | 3.703.393,67 |
| 16. Inkaso | | 8.212.531,83 |
| | | 81.529.477,64 |

STAN BIERNY.

| | Zł. i gr. | Zł. i gr. |
|---|---|---|
| 1. Kapitał zakładowy | 7.500.000,— | |
| 2. „ rezerwowy | 9.398,50 | 7.509.398,50 |
| 3. Lokacje terminowe | 353.388,17 | |
| 4. Rachunki czekowe i wkłady oszczędnościowe | 4.102.057,95 | |
| 5. Rachunki bieżące osób i firm. | 12.607.035,50 | 17.062.481,62 |
| 6. Redyskonto weksli | | 9.846.578,20 |
| 7. Korespondenci — banki Loro | | 1.200.095,18 |
| 8. „ „ Nostro | | 32.761.187,11 |
| 9. Przekazy na bank | | 120.825,92 |
| 10. Wierzyciele hipoteczni | | 391.066,26 |
| 11. Procenty na rok 1927 | | 150.764,11 |
| 12. Rachunki z Oddziałami | | 9.627,58 |
| 13. Rachunki przechodnie | | 491.526,10 |
| 14. Dywidendy niepodniesione | | 70.001,56 |
| | | 69.613.552,14 |
| 15. Zobowiązania z tytułu udzielonych gwarancyj | | 3.703.393,67 |
| 16. Różni za inkaso | | 8.212.531,83 |
| | | 81.529.477,64 |

## Rachunek zysków i strat za 1926 rok.

WINIEN.

| | Zł. i gr. | Zł. i gr. |
|---|---|---|
| Procenty na ciężar banku: | | |
| od weksli rydyskontowanych | 1.079.881,11 | |
| „ rachunków czekowych wkładów i oszczędności | 373.749,41 | |
| „ kapitałów na lokacji | 29.363,64 | |
| „ rachunków bieżących | 3.784.119,47 | 5.267.113,63 |
| Koszty handlowe: | | |
| utrzymanie personelu | 4.257.078.12 | |
| wydatki biurowe i handlowe | 599.735,92 | |
| najem i utrzymanie lokalu | 279.833,66 | |
| ofiary na cele społeczne | 3.230,— | 5.139.877,70 |
| Podatki państwowe i komunalne | | 672.439,46 |
| Świadczenia socjalne | | 158.513,55 |
| Odpisy na straty z tytułu należności wątpliwych | | 1.757.096,54 |
| | | 12.995.040,88 |

MA.

| | Zł. i gr. | Zł. i gr. |
|---|---|---|
| Procenty na dobro banku: | | |
| od weksli zdyskontowanych | 5.072.282,45 | |
| „ otwartych kredytów | 230.334,68 | |
| „ rachunków bieżących | 2.070.998,84 | 7.373.615,97 |
| Prowizje: | | |
| od różnych operacyj | | 2.576.841,03 |
| Różnice kursu: | | |
| na operacjach papierami wartościowemi | 2.069.952,12 | |
| na operacjach walutowych | 389.391,94 | 2.459.344,06 |
| Wpływ należności dawniej odpisanych na straty | | 275.904,92 |
| Inne wpływy | | 309.334,90 |
| | | 12.995.040,88 |

## Bilans Otwarcia na dzień 1 stycznia 1927 r.

STAN CZYNNY.

| | Zł. i gr. | Zł. i gr. |
|---|---|---|
| 1. Gotowizna w kasie | 618.568,62 | |
| 2. Pozostałość w Banku Polskim i P. K. O. | 1.329.226,58 | |
| 3. Waluty zagraniczne | 520.933,24 | 2.468.728,44 |
| 4. Papiery wartościowe własne | 2.226.339,58 | |
| 5. Udziały w przedsiębiorstwach konsorcjalnych | 3.639.147,59 | |
| 6. Wylosowane papiery wartościowe i kupony | 507,01 | 5.865.994,18 |
| 7. Weksle zdyskontowane | | 25.211.095,35 |
| 8. Weksle protestowane | | 639.810,51 |
| 9. Rachunki bieżące osób i firm | | 16.621.972,56 |
| 10. Korespondenci — banki Loro | | 2.172.450,94 |
| 11. „ „ Nostro | | 2.648.672,48 |
| 12. Nieruchomości | | 11.806.089,27 |
| 13. Ruchomości | | 68.607,04 |
| 14. Rachunki przechodnie | | 610.131,37 |
| | | 68.113.552,14 |
| 15. Udzielone gwarancje | | 3.703.393,67 |
| 16. Inkaso | | 8.212.531,83 |
| | | 80.029.477,64 |

STAN BIERNY.

| | Zł. i gr. | Zł. i gr. |
|---|---|---|
| 1. Kapitał zakładowy | 6.000.000,— | |
| 2. „ rezerwowy | 9.398,50 | 6.009.398,50 |
| 3. Lokacje terminowe | 353.388,17 | |
| 4. Rachunki czekowe i wkłady oszczędnościowe | 4.102.057,95 | |
| 5. Rachunki bieżące osób i firm. | 12.607.035,50 | 17.062.481,62 |
| 6. Redyskonto weksli | | 9.846.578,20 |
| 7. Korespondenci — banki Loro | | 1.200.095,18 |
| 8. „ „ Nostro | | 32.761.187,11 |
| 9. Przekazy na bank | | 120.825,92 |
| 10. Wierzyciele hipoteczni | | 391.066,26 |
| 11. Procenty na rok 1927 | | 150.764,11 |
| 12. Rachunki z Oddziałami | | 9.627,58 |
| 13. Rachunki przechodnie | | 491.526,10 |
| 14. Dywidendy niepodniesione | | 70.001,56 |
| | | 68.113.552,14 |
| 15. Zobowiązania z tytułu udzielonych gwarancyj | | 3.703.393,67 |
| 16. Różni za inkaso | | 8.212.531,83 |
| | | 80.029.477,64 |

Buchalter Główny:

Wicedyrektor: *Wacław Jacobson*

Dyrektorzy: *Maksymiljan Wizel*
*bar. Józef Dangel*
*Stanisław ogaczewski*
*Jerzy Ścigalski*

KONKORDAT

pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską.
PRAWA DUCHOWNYCH I OBOWIĄZKI RELIGIJNE.
Jak określa Konstytucja stosunek Państwa do sfery religijnej.
To wszystko podaje książka

„WYZNANIA RELIGIJNE W POLSCE"

napisał Dr. STANISŁAW PIEKARSKI
b. Dyrektor Dept. Ministerstwa W. R. i O. P.

Cena 4.40 z przesyłką za zaliczeniem 5.25.

Treść: Administracja wyznań. Konstytucja a wyznanie. Wolność sumienia. Konkordat. Prawosławie. Ewangelicy Żydzi. Inne wyznania.
Pełny tekst Konkordatu w językach polskim i francuskim.
Przepisy o uposażeniach. Bulla o rozgraniczeniu djecezyj.
Rozporządzenia wykonawcze do Konkordatu.

Księgarnia M. Arcta

NOWY ŚWIAT 35. WARSZAWA.

Zarząd
TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ
„EUROPA"
Sp. Akc.
w Warszawie

podaje do wiadomości wszystkim swym ubezpieczonym, że uchwałą Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszów z dnia 18 maja 1927 roku zdecydowane zostało wypłacenie ubezpieczonym

20% Dywidendy

W myśl § 55 Statutu Spółki i § 8 Ogólnych Warunków Ubezpieczeń wypłata dywidendy przysługuje ubezpieczonym przy opłacaniu czwarto-rocznych i wyżej składek.

W jednym z poważnych pism polskich czytamy co następuje:

DLA CZEGO

pytamy się, społeczeństwo nasze nie może pozbyć się zwyczaju popierania wytworów obcych nawet tam, gdzie tego zgoła nie zachodzi potrzeba. Ileż to wychodzi pieniędzy z kraju za granicę np. za różne środki lecznicze, a między innemi tak niezbędne w życiu środki do konserwacji zębów, których nie brak u nas i to zasługujących na zaufanie. Przytem i dla konsumentów wypływa pewna korzyść, bo środek zagraniczny musi być albo droższy, albo mniej wartościowy. Że wymienimy tylko znane nam już od dziesiątków lat wyroby miejscowej fabryki, pod nazwą „Tymentol" w postaci czy to eliksiru, czy proszku lub pasty do zębów wyrabianych w Centralnem Labolatorjum które powinny się znajdować w każdym domu polskim.

ZIÓŁKA

ARTRETYCZNE GESSNERA

przy artretyzmie, złej przemianie materji, otyłości sklerozie i t. p.
poleca
Apteka i Laboratorjum chemiczno-farmaceutyczne
Mag. Farm. JAN GESSNER
Warszawa, al. Jerozolimska 11.

WSKAZANIA PROGRAMOWE

Obozu Wielkiej Polski

Ukazały się w handlu pierwsze zeszyty
wskazań programowych
OBOZU WIELKIEJ POLSKI:
p. t.

1. ROMAN DMOWSKI — Zagadnienie rządu, 2. ROMAN RYBARSKI—Polityka a gospodarstwo. 3. JERZY ZDZIECHOWSKI — Zasady polityki finansowej, 4. BOHDAN WASIUTYŃSKI—Praworządność. 5. ROMAN DMOWSKI—Kościół naród i państwo.

Następne zeszyty ukazywać się będą w odstępach tygodniowych w porządku następującym:

6. ZYGMUNT BEREZOWSKI — Polityka zagraniczna, 7. STANISŁAW HALLER — Armja, państwo i naród, 8. Zagadnienie pracy, 9. Polityka agrarna, 10. ROMAN DMOWSKI—Ustrój państwowy.

CENA ZESZYTU 2 ZŁ.

Serja I, złożona z 10 zeszytów w przedpłacie zgóry 15 złotych (z przesyłką pocztową).
Zamówienia przyjmuje Biuro Centralne Obozu Wielkiej Polski — Warszawa — Złota № 5 m. 1.

**TREŚĆ:** 

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM